GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 26. Chicago, Illinois, Czwartek, 25-go Czerwca, 1896 roku. Rok 24.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

☞ Pan Wawrzyniec Radomski, podróżujący agent "Gazety Polskiej", "Tygodnika" i Księgarni Polskiej, ma prawo kolektować abonament od starych i nowych abonentów. Każdy, który zapłaci panu Radomskiemu za Gazetę na rok z góry ma prawo do premii w pełnej cenie za $1.00 książek. A kto opłaci Gazetę do 1go Stycznia 1898 r. ma prawo wybrać sobie na premią książek w cenie $1.50.

Pan Radomski obecnie kolektuje w Toledo Ohio, Elhardt, Wyandotte, N. Detroit Jct. i Detroit, Mich.

Władysław Dyniewicz

PRZEGLĄD

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNYCH Z OSTATNIEGO TYGODNIA.

Depesza z Belgradu, stolicy Serbii opiewa, że komisya królewska, wyznaczona do zrobienia przeglądu więzienia w Pasarevac, donosi o popełnianiu strasznych okrucieństw stróżów na biednych więźniach.

Wielu z politycznych więźniów komisya znalazła z rękami zwiędłemi, albowiem zawieszeni byli za ręce całemi tygodniami. Inni mieli powyrzynane języki, jeszcze inni nie mieli uszów i nosów.

Jedna niewiasta trzymana była na żarzących się węglach, aż się nie upiekła — dla tego, że nie chciała wyjawić pożądanej informacyi.

Król został tak tem rozgniewany, że jego ministrom tylko z największą trudnością udało się go powstrzymać od udania się do Pasarevac i osobiście ukarania urzędników więziennych.

* * *

Z Brukseli donoszą następującą ciekawą wiadomość: W miejscowości Tilff blizko Liege, góra 150 stóp wysoka rozłupała się na połowę, co spowodowało osunięcie się ogromnych mas skalistych na tory belgijskiej krajowej kolei u podnóża gory.

* * *

Z Tunisu donoszą do Paryża, że markiz de Mores, dobrze znany w Ameryce i we Francyi został zabity w Tripolis. Jego cała wyprawa składająca się z 34 osób, została wycięta w pień. De Mores udawał się ze swą ekspedycyą do Sudanu do pobudzenia naczelników arabskich przeciw Anglikom.

* * *

Z Brest, Francyi, telegrafują 17 bm.: Angielski parowiec "Drummond Castle" pod dowództwem kap. N. M. Pierce, płynący z Cape Town do Londynu, uderzył o skałę blizko wyspy Molene i zatonął w 3ch minutach wraz z 144 pasażerami i załogę liczącą 103 ludzi.

Dwóch ludzi płynących na szczątkach rybacy wyratowali blizko Ushant, niedaleko od miejsca, w którem parowiec zatonął. Jest nadzieja że może niektórzy z pasażerów i załogi się wyratowali na łodziach.

"Drummond Castle" należał do słynnej parowcowej linii "Castle Line", której parowce kursują pomiędzy Południową Afryką a Londynem. "Durmmond Castle" był 2,350 ton registru i ostatnią wiadomość o nim miano z Las Palmas, na wyspach Kanaryjskich, dnia 12 czerwca.

Z tutejszego portu wysłano natychmiast parowczyki dla ratowania jeźli tego okaże się sposobność.

Jedynym znanym wyratowanym rozbitkiem jest niejaki Mac Quart. Dotychczas wydobyto z wody 6 trupów.

Po uderzeniu o skałę parowiec w 3 minutach całkiem zanurzył się we wodę i zatonął. Zdołano uszykować jedynie dwie łodzie, z tych jedna zginęła. Pasażerowie musieli spać podczas nieszczęścia.

Brest, Francya, 18 czerwca. Jedynie 3 osoby ocaliły się ze statku "Drummond Castle"; wszyscy inni zginęli wraz ze statkiem.

* * *

Ludność niemiecka w cesarstwie niemieckiem jest "rozdartą" występami pracy w kierunku "anti-pruskim". Wszystkie gazety południowych Niemiec nie mogą dosyć się nagłosić i wyrazić swych wyrażeń "anti-pruskich" rozpoczętych przez księcia bawarskiego na koronacyi cara moskiewskiego w Moskwie. Jak wiadomo, reprezentant bawarski oświadczył wyraźnie na uczcie, że nie należy on do świty Henryka Pruskiego, lecz przedstawia niezależną dynastyę bawarską, która może być sprzymierzeńcem Prus lecz nigdy poddaną. Oświadczenie to było jakoby grom w słonecznym dniu a dyskusya dziennikarska i odrębno-prowincyonalna, jaka się wywiązała z tego oświadczenia, dzisiaj "porozdzierała" tyle wychwalaną i przedstawianą hegemonię niemiecką. Widocznym skutkiem tego oburzenia południowych Niemców na Prusaków i na dom królewski pruski było, że w "Reichstagu" udzielono wielką większością głosów nowy "charter" bankowi saksońskiemu, który miał interes zwinąć jako instytucya saksońska a mógłby dalej "geszeft" prowadzić jako bank niemiecki. Inne instytucye hanowerskie, westfalskie itd. zamierzają przedłużyć swoje "chartery" dla zachowania indywidualności.

* * *

Z Madrytu donoszą dnia 22 bm., że opinia publiczna w całej Hiszpanii jest, iż bez żadnej wątpliwości przyjdzie do wojny z Ameryką. Platforma republikańska jest uważaną za "rzuconą rękawicę" i wszyscy uważają to za wyzwanie do wojny. Cała pożyczka 100 milionów pesetów, (około 18 milionów dolarów) osiągnięta u firmy Rotszyldów w Paryżu, zagwarantowana kopalniami koprowiny w Alicante, zostanie obrócona na zakupno nowych okrętów i przyborów wojennych dla zgniecenia rewolucyi kubańskiej i dla urządzenia floty na stopień zaczepny. Pomiędzy ludnością panuje wielki entuzyazm, szczególnie po rozszerzeniu wieści, że papież pobłogosławił Hiszpanom za ich usiłowania zgniecenia powstania rewolucyonistów.

Major William McKinley.

Delegaci na konwencyi republikańskiej w St. Louis wybrali pana McKinley kandydatem na Prezydenta a pana Hobart na Wice-Prezydenta.

"Plenki" platformy Stronnictwa Republikańskiego oznajmiają że Republikanie są za "uczciwym pieniędzem" i za ochroną amerykańskiego przemysłu.

"Srebrni" republikanie ze Senatorem Teller na czele zrobili odstępstwo i wyszli ze sali.

Konwencya trwała trzy dni od wtorku do wieczora czwartkowego.

Pierwszy dzień konwencyi.

St. Louis, Mo., 16 czerwca. — Jedenasta z rzędu narodowa konwencya stronnictwa republikańskiego rozpoczęła pracę oborem przewodniczącego i zredagowaniem deklaracyi punktów.

Przewodniczący p. Carter o 20 minut po 12 ej po poł. uderzeniem młotka dał znak rozpoczęcia. Wszyscy delegaci znajdowali się w swych siedzeniach. Galerye były tylko częściowo zajęte, lecz ciągły napływ zaludniał je nieustannie.

W sali po nad delegatami rozwieszone były portrety Lincoln'a, Grant'a, Sherman'a, Farragut'a, Sheridan'a, Blaine'a i pamiątkowe popiersie Garfield'a. Zdawało się że twarze ich patrzały na nowych przewódzców republikańskiego stronnictwa: Hanna, Foraker, Platt, Thurston, Manley, Quay, Lodge i Teller.

Pod olbrzymią gwiazdą w samem centrum konwencyjnej sali zasiadło 918 delegatów, których zadaniem i przywilejem było rzucić głosy na wybrańca stronnictwa i przysposobić dla niego "platformę" na której nominat ma zdążać do zwycięztwa.

Nie panował jednakowoż taki entuzyam ani takie żywe interesowanie jak na poprzednich konwencyach — albowiem wszyscy wiedzieli, że wybranym na kandydata zostanie syn Stanu Ohio — major William McKinley.

Całe zebranie utrzymało wzorowy porządek i spokój i gdyby nie świetne dekoracye, portrety i girlandy, — trudnoby wierzyć że jestto zebranie wybrańców większej połowy narodu.

Raz po raz, jednakowoż, odzywały się okrzyki gdy wchodzili sławni i znakomici przewódzcy, jak Chauncey M. Depew, "Joe" Manley, "mały" Quay, "Tom" Platt i "mojżesz" srebrnych republikanów Teller.

Czynność konwencyi pierwszego dnia była natury czysto rutynowej, stósownie do ustalonego porządku.

Gdy Carter uderzył młotkiem, 1500 oddźwiernych stało w przejściach na utrzymanie porządku w razie potrzeby.

Gdy uporano się z czynnością wstępną, rabin Sale, ubrany w garnitur czarny, wyszedł na front estrady i wypowiedział prośbę do Najwyższego. Wszyscy delegaci z poszanowaniem dla słów uroczystych wstali na nogi i stojąco wysłuchali słów inwokacyi. Gdy rabin skończył, ozwały się głośne i przydługie oklaski na galeryi.

Po modlitwie "Joe" Manley przeczytał urzędowe reguły konwencyi i to rozpoczęło prawdziwą czynność konwencyi.

Przewodniczący (Chairman) Carter oznajmił, że Charles W. Fairbanks z Indiana został wybrany na tymczasowego przewodniczącego przez Komitet Narodowy. Po poparciu tej nominacyi, Fairbanks zaraz zabrał się do wypowiedzenia mowy. Często przerywano mu rzęsistymi oklaskami a szczególnie gdy mówił o 50-centowych dolarach, o Blainie, o wolnej Kubie i o ochronie dla amerykańskich przedsiębiorstw.



MAJOR WILLIAM McKINLEY.

Następnie odbyło się wywołanie nazwisk delegatów i odczytanie nazwisk komitetowych. Sesya była rutynową, trwała krótko, bo o godz. 1:53 odroczono się na drugi dzień na godzinę 10tą przed południem.

Skoro odroczono sesyą różne komitety wyznaczone na sformułowanie czynności, natychmiast rozpoczęły swe prace. Komitet mandatowy był najczynniejszym, albowiem okazała się wielka liczba kontestów. Wszystkie mandaty zakwestyonowane i kontestowane komitet załatwił ostatecznie na korzyść delegatów mc kinley'owskich.

Najwięcej interesu budziła czynność Komitetu Rezolucyi, który został zwołanym w godzinę po odroczeniu się przez Henryka Cabot Lodge. Najpierwszą czynnością tego komitetu było wybranie przewodniczącego (chairman'a). Tutaj "srebrni" ponieśli najpierwszą porażkę. Kandydat "srebrnych" senator Dubois został pobity przez sen. Foraker ("złotego") 38 głosami przeciw 4. Niedługo potem Dubois otwarcie wyznał że przyjdzie do odstępstwa (bolt) srebrnych od konwencyi.

Komitet następnie zajął się zredagowaniem "platformy", którą oddano w ręce dziewięciu. W liczbie tej znajdował się tylko jeden "srebrny" — senator Teller. Podkomitet ten zabrał się do pracy, podczas gdy ogólny komitet odroczył sesyą na dzień następny.

Podczas gdy rozmaite komitety zajęte były swemi pracami, politykierzy po hotelach rozprawiali i notowali cyfry kto będzie mianowanym na miejsce drugie — na wice prezydenta. Mówiono o Morton'ie z New Yorku, Evans'ie z Tennessee, Reed'zie z Maine, Hobart'cie z New Jersey i innych.

Pogłoski opiewały, że manażer McKinley'a Mark Hanna nie "uzna" Tom'a Platt i "maszyny" new york'skiej i nie dopuści aby ta "maszyna" dostała swego kandydata na wice-prezydenta. Hanna postanowił upokorzyć i złamać potęgę tej "maszyny", która poruszała niebo i ziemię przy wyborach delegatów aby wybrać delegatów anti-mc-kinley'owskich. Hanna dał do zrozumienia, że wszyscy wierni McKinley'czycy powinni stanąć po stronie Hobart'a z New Jersey.

Później się okazało, że Mark Hanna był panem całej sytuacyi na konwencyi i istotnie upokorzył "maszynę" new-york'ską.

Drugi dzień konwencyi.

Delegaci spóźnili się z przyjściem na godzinę oznaczoną. Większa ich część znużoną była trudem i zajęciem nieodstępnem od takich zebrań. O godzinie oznaczonej tymczasowy przewodniczący Fairbanks i tymczasowy sekretarz Redfield Proctor z Vermont byli na swych miejscach. Podczas gdy schodzili się delegaci i zajmowali swoje miejsca, kapela przygrywała "Say au-Revoir, but not Good-by", "My Maryland", "Dixie" itp. utwory.

Wkrótce zebranie było bardzo ożywionem. Tu i owdzie delegaci mieli mowy na wyrywki, żartowano, dowcipkowano i śmiano się. Nareszcie przewodniczący Fairbanks powołał zebranych do porządku a muzyce dał znak aby przestała grać. Po uciszeniu się, ks. Matthew G. Williams, proboszcz kościoła w St. Louis, otworzył konwencyą zmówieniem modlitwy.

Następnie wystąpił senator Henry Cabot Lodge z Massachusetts. Powitano go okrzykami. Lodge oznajmił, że podkomitet Rezolucyi przygotował już treść platformy, lecz ta znajduje się jeszcze w rękach całego Komitetu. Dalej oznajmił, że cały Komitet nie jest przygotowanym przedstawić swój raport i prosi aby pozwolono komitetowi pracować do południa, tak aby mógł przedstawić swoją pracę na sesyi popołudniowej konwencyi. Ku prośbie tej konwencya się przychyliła.

Po rozprawach mniejszej wagi, wystąpił Komitet Stałej Organizacyi i przedstawił John'a M. Thurston z Nebraski na Stałego Przewodniczącego konwencyi. Wymienienie nazwiska Thurston'a, wywołało grzmot oklasków, jak również U. S. Grant'a z Californii na Stałego Sekretarza konwencyi.

Przewodniczący Carter wtedy oświadczył, że wszystko jest gotowe do rozpoczęcia pracy, gdy odezwały się przeciwne głosy delegatów z Maryland i Massachusetts, które domagały się, aby naprzód dowiedziano się o raporcie Komitetu od mandatów. Przeciwko temu żądaniu oświadczyli się delegaci z Illinois, Ohio, Pennsylvanii i innych Stanów i przewodniczący zadecydował, że konwencya przystąpi do czynności. Wystąpienie to za i przeciw okazało, że stronnicy McKinley'a mają kontrolę nad konwencyą.

Przewodniczący - tymczasowy Carter, wybrał Sewell'a z New Jersey i Serena Payne z New York'u, jako komitet, na przyprowadzenie do krzesła pana Thurston'a. Gdy ten szedł do estrady delegaci i widzowie na galeryi klaskali rękami i wydawali okrzyki. Thurston gdy stanął przy krześle, uciszył zebranych w jednej chwili. Wypowiedział, że obiecuje przewodniczyć konwencyi z absolutną sprawiedliwością i bezparcyalnością, na co jedni przyklaskiwali a drudzy rzekli: "Myśmy tę piosnkę już dawniej słyszeli". Dalej pan Thurston wymienił zasady stronnictwa republikańskiego; często przerywano mu grzmotem oklasków. Gdy skończył obdarowano go olbrzymim bukietem świeżych kwiatów uporządkowanych tak, że kolorami stanowiły chorągiew narodu.

Następnie sekretarz Grant przeczytał komunikacyą od Komitetu do Mandatów, która opiewała, że komitet jest jeszcze w sesyi i jest zajęty rozstrzyganiem kontestowanych mandatów, lecz że spodziewa się pokończyć pracę aby zdać sprawozdanie na sesyi popołudniowej konwencyi. Wtedy wstał gubernator Bushnell z Ohio i kongresman Henderson z Iowa. Bushnell dostał głos i podał wniosek aby odroczono zebranie na 2gą godzinę popołudniu. Wielu delegatów dopraszało się aby zmienił na godz. 3cią, lecz wniosek na godz. 2gą przeszedł i zebranie się rozeszło.

Jednakowoż dopiero o 3ciej po południu przewodniczący Thurston powołał konwencyą do porządku. Alderman Madden z Chicago po krótkiej mowie trwającej 2 czy 3 minuty podał przewodniczącemu młotek zrobiony w New Salem, Ills. Młotek ten stanie się własnością nominata republikanów na prezydenta jako podarek upominkowy. Następnie p. Torrence z Minnesoty ofiarował stół, który użyty był na konwencyi republikańskiej 4 lata temu w Minneapolis. Przyjęto go, lecz p. Torrence o tyle był mądrym, że nie zrobił z niego podarunku, tylko dał go na użytek a po konwencyi zabierze ze sobą do Minnesoty pamiętny stół. Gdy załatwiono sprawę z młotkiem i stołem, przewodniczący dał głos p. Fort z New Jersey, który przedłożył całą plikę papierów, odnoszących się do raportu Komitetu od Mandatów, którego to komitetu on był przewodniczącym i zaczął je odczytywać. Raport przychylnie zadecydował dla delegacyi Higgins'a z Delaware, Jana Grant z Texas — oraz upraszał o poparcie stałej listy członków wypracowanej przez Komitet Narodowy.

Na to powstał kongresman Hepburn z Iowa i przedstawił raport mniejszości (minority report.) Raport ten opiewał, że mniejszość nie zgadza się na listę Komitetu Narodowego, dalej że tenże komitet nie ma żadnego prawa decydować za lub przeciw kontestowanym delegacyom. Raport mniejszości polecał, aby konwencya uznała delegacyą Cuney'a z Texas i Jana Edward Addicks z Delaware; że nie wysłuchano ani nie rozpatrzono należycie punktów kontestu. Delegacye te były przeciw McKinley'emu.

Sprawę tę oddano pod głosowanie konwencyi. Tutaj stronnicy McKinley'a pokazali swą siłę: 545½ głosami przeciw 359½ odrzucili raport mniejszości a przyjęli raport przewodniczącego Komitetu od Mandatów, który reprezentacyą oddał zakwestyonowanym delegatom stronnikom McK. Gdy ogłoszono rezultat głosowania, głośne oklaski zatrzęsły całą halą.

Od komitetu Rezolucyi odebrano wiadomość, że będzie gotowy z platformą na godzinę 8 wieczór. To zapowiadało sesyą cało-nocną.

Następnie przewodniczący powołał o zdanie raportu Komitet Reguł i Harry Bingham, z Pennsylvanii, przewodniczący tego komitetu przedłożył raport i następnie go zaczął odczytywać. Pora już była dość późna albowiem była 5ta, i delegaci poczęli się nużyć, i nareszcie zanim Bingham do połowy odczytał swój raport, jeden delegat z Oregon'u przedstawił wniosek, aby dalszego czytania zaprzestać. Lecz Bingham sprzeciwił się temu i musiano mu pozwolić dokończyć czytania. Gdy skończył gub. Grosvenor podał wniosek, aby konwencyą odroczyć na dzień następny na 10tą godz. – co przyjęto jednogłośnie z okrzykami i klaskaniem.

Trzeci dzień konwencyi.

St. Louis, Mo., 18 czerwca. — Konwencya rozpoczęła się o godz. 10:32 rano. Do porządku delegatów powołał przewodniczący Thurston. Nie czekając aby delegaci zajęli swoje miejsca, przedstawił negierskiego pastora ks. John R. Scott z Floridy, który zmówił krótką modlitwę.

Ex gub. a nowo-obrany senator Foraker zażądał głosu i oznajmił, że Komitet Platformy (z łona Komitetu Rezolucyi),

(Dokończenie na str. 4ej).

KALENDARZ TYGODNIOWY.

Czerwiec.

25 C. Februni p. i m.
26 P. Jana i Pawła m., Benignusa.
27 S. Władysława króla.
28 N. Leona II., Ireneusza.
29 P. **Piotra i Pawła apost.**
30 W. Wspomnienie św. Pawła.

Lipiec.

31 Śr. Teobalda, Romualda, Arona.

POLSKA

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Warszawa, 29 maja. Tak tedy kopyta koni polskich znów uderzyły o bruk Moskwy. Ci jednak "przedstawiciele" naszego narodu, co się tym razem na koniach w Moskwie ukazali, wjechali do niej w odmiennym charakterze od towarzyszów pancernych z r. 1612 i od legionistów napoleońskich z r. 1812. Nie z mieczem i pożogą, ale z gałązką oliwną, nie w hufcu zbrojnym, ale w orszaku carskim, przybranym w mundury szlachty rosyjskiej, jako wierni słudzy pańscy wjechali do Moskwy synowie buntowniczej ongi szlachty polskiej. Zmieniają się czasy, zmieniają i aspiracye. Gdy w dawnych czasach sięgano śmiało po Moskwę, by zgnieść w zarodku azyatycką jej potęgę, by oddać ją pod wpływy Europy i przyłączyć do europejskiego kościoła, gdy później, idąc z hufcami wielkiego zwycięzcy, synowie Polski przelewali krew dla przyszłej wolności i w pogoni za nią zapędzili się aż do serca Rosyi, dziś wnukowie pierwszych i drugich cieszą się, że im pozwolono osobami swemi ozdabiać orszak cara. Przedstawiciele szlachty polskiej pojechali do Moskwy na ochotnika w znacznej liczbie, gdzie figurują, naturalnie, jako szlachta rosyjska, w jednym z nią szeregu. Znalazło się u nas aż trzydziestu kilku takich wolontaryuszów. Jest między nimi dwóch hr. Protockich, ks. Sanguszko, hr. Tyszkiewicz, hr. Branicki, hr. Plater-Zyberg, Kossakowski, Chrapowicki, Hołyński, Harting, Filipowicz, Poklewski-Koziełł, O'Rourke, Rewieński, Bułhak, Sobański, Korbutowski, Martynowski, Zabiełło, Jeżowski, Łyszczyński, Lubański, Barczewski, Niezabitowski, Gregorowicz, Umiastowski i paru innych. Jak widzimy są tu potomkowie hetmanów, są i potentaci najnowszej formacyi, którzy w ostatniem pokoleniu dorobili się majątku na pędzeniu okowity, są więc przedstawiciele całej dzisiejszej szlachty polskiej we właściwem tego słowa znaczeniu.

POD PRUSAKIEM

W. KS. POZNAŃSKIE.

Uroczystości strzeleckie w Księstwie. W Jarocinie dał najlepszy strzał w imieniu księcia Radolina nadleśniczy Demnecke, który na telegraficzne zapytanie odpowiedział, że zaszczyt ten przyjmuje; rycerzami zostali Kroll i Klötzel. — W Wągrówcu został królem burmistrz Weinert, wicekrólem kamelarz Gryger, tycerzem rzeźnik Adfeld. — W Rakoniewicach królem został kupiec Gutsche, pierwszym rycerzem krawiec Schmolke, drugim burmistrz Dittfach. — W Bojanowie królem został kupiec Schwersentzki, wicekrólem rzeźnik Schwartz. — W Szlichtyngowie został królem szewc Paul, wicekrólem młynarz Strempel.

— Poznań. Magistrat miasta naszego zakupuje obszerny grunt położony przy kościele Bożego Ciała a należący do Siostr Miłosierdzia przy Bernadyńskim placu i zamierza go połączyć z gruntem miejskim, znajdującym się przy ulicy Strzeleckiej i Wałowej. Na tem miejscu zamyśla magistrat urządzić wielki park dla dzieci.

— Poznań. Złoty jubileusz małżeński. Długoletni syndyk konsystorza poznańskiego p. Jan Wyczyński obchodził w dniu 2 czerwca wraz z swą małżonką pięćdziesięcioletni jubileusz pożycia małżeńskiego. O godzinie 11 odbyła się msza św. w kościele Przemienienia Pańskiego, odprawiona przez syna państwa Wyczyńskich księdza dr. Wyczyńskiego, proboszcza w Sobótce, który następnie rodzicom swoim udzielił błogosławieństwa. Oprócz dzieci, krewnych i znajomych było obecnych 17 wnuków. Jednę z córek państwa Wyczyńskich poślubił, jak wiadomo, p. dr. Roman Szymański, redaktor "Orędownika".

— Poznań. "Czerwoną aptekę" przy Starym Rynku nr. 37 sprzedał aptekarz Mottek dawniejszemu swemu prowizorowi Rosenbaumowi za 425,000 marek.

— Uroczystości strzeleckie w Księstwie. W Pogorzeli królem kurkowym został Franciszek Przybylski, marszałkiem Kazimierz Cichorzewski, chorążym Ignacy Przybylski. Wszyscy są mistrzami rzeźnickiemi i zarazem szwagrami. — W Kobylinie królem został mistrz stolarski Ignacy Orlicki, marszałkiem mistrz rzeźnicki Grobelny. — W Szamocinie królem został mistrz szewski König. — W Rogoźnie królem został mistrz kowalski Klingbeil, pierwszym rycerzem mistrz ślusarski Anders, drugim puszkarz Klawitter. — W Międzyrzeczu królem został mistrz tokarski Menzel.

— Strzałkowo. W sąsiedniej wsi Ostrowie duchownem mieszka wyrobnica Maryanna Wróblewska, która obecnie liczy 106 lat. Aż do roku zeszłego zajmowała się gospodarstwem domowem i dopiero w tym roku zasłabła, że niczem nie może się zajmować i musi w łóżku leżeć. Najstarszy jej syn u którego mieszka, liczy 82 lata.

— Środki germanizacyjne. Do jakiego stopnia zuchwałości dochodzą Niemcy w środkach germanizacyjnych, świadczy następ. fakt, o którym z oburzeniem donoszą pisma poznańskie: "Wdowa Maryanna Reich, robotnica z Poznania, dowiedziała się w ubiegłą sobotę, że w poniedziałek 1. czerwca, ma być troje jej dzieci, z których Teodor, 12 lat i Kazimierz, 8 lat, chowali się kosztem miasta u pewnego ślusarza przy ulicy Wszystkich Świętych, a najmłodszy Józef, 4 lat, umieszczony był u malarza Depczyńskiego przy Szerokiej ulicy, wywiezionych na przymusowe wychowanie w niemieckie strony. Na wiadomość, że w tym celu dzieci odebrał magistrat w sobotę z opieki i umieścił w miejskim szpitalu, aby je mieć w pogotowiu do wysyłki, prosiła zrozpaczona matka różne osobistości, aby się wstawiły za nią i spowodowały cofnięcie tak przykrego dla niej rozporządzenia. Wniosek o wysłane Teodora i Kazimirza Reich na przymusowe wychowanie miał postawić głośny w Poznaniu germanizator Markus, rektor jednej z szkół tamtejszych, do której owi chłopcy uczęszczali. Powodem zaś do wniosku tego, który sąd opiekuńczy podobno zatwierdził, miały być zmudy szkolne, zaszłe jeszcze w czasie, gdy dzieci te chowały się u swej matki a więc przez 8 przeszło miesiącami. Wdowa Maryanna Reich, o której prowadzeniu się sąsiedzi jak najlepiej się wyrażają, twierdzi, że tak wymienionych dwóch chłopców, jak i starszego Władysława, którego od 1. kwietnia rb. oddano w naukę do pewnego blacharza Niemca w Obornikach, posyłała reguralnie do szkoły; lecz chłopczy udawali się jak się później dowiedziała, w niektóre dni a zwłaszcza w te, kiedy była nauka religii, "za szkołę," czego matka, idąc codziennie z rana na robotę, skontrolować nie mogła.

Mimo, że chłopcy są polskiej narodowości, bo matka ich Polka i zmarły przed dwoma laty ojciec ich Jan Reich był mimo swego niemieckiego nazwiska także Polakiem, przydzielono ich do odziału, w którym religia wykłada się po niemiecku, a dziś pod nikczemnym pozorem wysyłają ich w celu zupełnego wyzucia ich z polskości, w strony czysto niemieckie.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

Chojnice. W mieście starego kościoła w Dąbrówce pod Kamieniem, który był dawniej filialnym a od kilku lat jest parafialnym, ma być wybudowany nowy kościół, na który rząd daje tylko 6000 marek, choć kosztorys wynosi 34,000 marek. Początkowo myślano tylko o restauracyi, ale ostatecznie postanowiono nową budowę.

POD AUSTRYAKIEM

GALICYA.

Morderstwo z miłości. We wtorek toczyła się przed trybunałem przysięgłych w Czerniowcach bardzo ciekawa rozprawa przeciw Mahalakiemu Stefaniukowi 22 letniemu młodzieńcowi, oskarżonemu o morderstwo. Stefaniuk kochał się w Dominice Czerkes, jednej z najpiękniejszej dziewcząt przedmieścia roszowskiego w Czerniowcach; ona odpłacała mu wzajemnością i długi czas można ich było widzieć każdego wieczora przy studni na obejściu Czerkesa w serdecznej pogawędzce. Ale serce dziewczęcia zmienne jest. Przyszedł piękniejszy i bogatszy i Czerkesówna porzuciła Stefaniuka i oddała swe serce Michałowi Czerkesowi, swemu imiennikowi. Dzień ich ślubu został już oznaczony. Stefaniuk rozpaczał. Aż dnia 15 grudnia 1895 wieczorem idąc ciemniemi ulicami przedmieścia, usłyszał ludzkie kroki i wesołe świstanie. Poznał ten świst i krew uderzyła mu do głowy. To szczęśliwy rywal Mikołaj powracał od narzeczonej. Stefaniuk onieprzytomniał i straszna myśl przemknęła mu przez głowę. Ciemno dokoła i pusto. Nikt nie widzi, jedna chwila, a można się pozbyć wroga, który stanął na drodze do szczęścia... Tymczasem Mikołaj, poświstując, zbliżał się coraz więcej. Za chwilę byli obok siebie. Mimo ciemności nocy poznali się i spojrzeli sobie oko w oko. I rozegrała się straszliwa scena. Stefaniuk wyrwał potężny kół z płota i silnym zamachem ugodził w głowę Mikołaja. Padł Czerkes na ziemię i stracił przytomność, a przeciwnikiem jego owładnęła wściekłość nieludzka. Bił nieszczęsnego rywala po głowie i szyi tak długo, aż tenże wyzionął ducha. I dziwne! Po spełnieniu zbrodni Mahalaki najspokojniej powrócił do domu, ukrył skrawiony kół między kamienie, zjazdł z apetytem przygotowaną dlań wieczerzę i ułożył się do snu. Dnia następnego po całem przedmieściu rozeszła się wiadomość o gwałtownej śmierci Czerkesa. Wezwano władzę, schodzili się ludzie, aby oglądać pokaleczone zwłoki. Przyszedł także Mahalaki Stefaniuk. Oglądnął z zajęciem głębokie rany zabitego i spokojnie powrócił do codziennych zajęć. Wdrożono śledztwo i aresztowano wszystkich młodych ludzi, jacy kiedykolwiek zalecali się do pięknej Dominiki. Znalazł się między nimi także Stefaniuk, który po 3dniowej indagacyi przyznał się do popełnionej zbrodni.

Trybunał po przeprowadzonej rozprawie, uwzględniając łagodzące okoliczności, wymierzył Stefaniukowi najniższą karę, dozwoloną kodeksem, karnym, mianowicie pięć lat więzienia. Stefaniuk przyjął wyrok, a gdy go wyprowadzono z sali, zakrył ręką oblicze i zawołał z najwyższym żalem: "Domka, Domka, cóż ty ze mną zrobiłaś!"

— Interdykt na księdza Stojałowskiego. "Vaterland" donosi, iż treść interdyktu, rzuconego na księdza Stojałowskiego, jest następująca: "My Antoni Angliardi, z Bożej i stolicy apostolskiej łaski arcybiskup Cezarei, nuncyusz władzą legata de latere przy jego cesarsko-królewskiej apostolskiej Mości etc. etc., wiadomo czynimy, że ksiądz Stojałowski, gdy naruszył spokój publiczny i kościelną dyscyplinę, szczególnie w Galicyi, otrzymał pod zobowiązaniem do ścisłego posłuszeństwa polecenie, aby do ośmiu dni opuścił monarchią austro węgierską i udał się do dyecezyi Antivari, do ktorej jest przyjętym, na co jednak wspomniany ksiądz odpowiedział piśmiennie, że wezwaniu naszemu zadość nie uczyni i rzeczywiście dotąd przebywa w Galicyi, usilując ustnie i piśmiennie podburzać lud przeciw powadze biskupów. Dla tego w imieniu stolicy apostolskiej suspendujemy księdza Stanisława Stojałowskiego i wyjmujemy go z wykonywania wszystkich święceń i juryzdykcyi i chcemy i rozkazujemy, aby przez wszystkich za suspendowanego i obciążonego interdyktem był uważany. Działo się w Wiedniu dnia 16 maja 1896 roku. Antoni, arcybiskup Cezarei."

— Sprawa Morskiego Oka weźmie prawdopodobnie obrót pomyślny dla Galicyi. Odkryto bowiem spodządzony około końca XVII wieku w mieście Środzie testament obywatela wielkopolskiego Pileckiego, mocą którego testator zapisuje swym spadkobiercom: "Zakopane cum Morskie Oko, versus fines Hungariae situm." Stanowi to niezbity dowód, że Morskie Oko w dawniejszych czasach nie należało do Węgier. Dokument ten znajduje się w archiwach warszawskich; być jednak może, iż uda go się także odnaleźć w aktach grodzkich miasta Środy w W. Ks. Poznańskiem.

— Zlot polskiego sokolstwa w Krakowie oznaczony na 28, 29. i 30. czerwca br. zapowiada się podług pism krakowskich świetnie. Wydział związku Towarzystw sokolich uchwalił już cały program, a nad jego wykonaniem praca jest w pełnym toku. Olbrzymie trybuny na przyjęcie wygodne przeszło 10.000 widzów; olbrzymie boisko zdrenowane, zniwelowane, trawiaste jest prawie już na ukończeniu.

— Wygadał się. Czytamy w Kur. Stan.: Nykoła Błendiuk z Knihinina koło Stanisławowa, rąbiąc w styczniu br. lód na rzecze wpadł do wody, a przeziębiwszy się, ciężko zachorował i na śmierć się przygotowywał, a ponieważ miał na sumieniu kilka ciężkich grzechów, z któremi umierać nie chciał, więc zwołał do siebie sąsiadów, przeciw którym kiedyś zawinił i prosił ich przed śmiercią o przebaczenie. Przytem przyznał się, że przed kilkoma laty podpalił dom swego opiekuna, z którym żył w niezgodzie, a przed dwoma laty podpalił dom sąsiada Bihuna, żeby pomścić się za jakąś tam swoją krzywdę. Pierwszy pożar ugasili sąsiedzi, ale drugi zniszczył całe gospodarstwo Bihuna. Skrzywdzeni przebaczyli Nykole, bo należy się przebaczyć człowiekowi przed śmiercią. Błendiuk przyjął św. Sakramenta i już spokojnie oczekiwał śmierci. Jednak śmierć nie przychodziła i Nykoła w krótkim czasie powrócił do zdrowia. Wtedy prokuratorya państwa wzięła sprawę w swoje ręce i oskarżyła Błendiuka o zbrodnię podwójnego podpalenia. Przy rozprawie, która odbyla się tu przed paru dniami przed sądem przysięgłych, wypierał się Blendiuk jakoby się przyznał do winy, a jeżeli coś takiego kiedy mówił, to zapewne w ciężkiej gorączce. Jednak świadkowie przyznali, że on wtedy był zupełnie przytomny. Trybunał więc zasądził Nykołę na półtora roku ciężkiego więzienia.

— Straszna śmierć. Z Oświęcima donoszą: Kupiec tutejszy Lejzor Gruber w przystępie obłąkania oblawszy się spirytusem, spłonął literalnie, jak żywa pochodnia i poniósł śmierć natychmiast.

— Zjazd chirurgów polskich odbędzie się dnia 13. i 14. lipca w Krakowie. W zjeździe tym wezmą udział także lekarze, niezajmujący się specyalnie chirurgią, gdyż program wykładów i demonstracyj będzie bardzo ciekawy i ma obejmować niejako całokształt najnowszych zdobyczy sztuki chirurgicznej.

Katastrofa w Moskwie.

Jedna z kobiet, która niemal przypadkiem ocalała, opowiada, według "Czasu", swoje wrażenia o strasznej katastrofie w następujący sposób:

"Wcześnie z mym mężem stanęłam na polu Chodyńskiem. Pragnęliśmy usilnie otrzymać także kubek. Ścisk był niesłychany. Sądzę, iż było około ¾ miliona ludności. Jeszcze 30 maja wieczorem (w piątek) przybyły masy robotników z fabryk sąsiednich. Fabrykanci zamówili dla nich pociągi nadzwyczajne, któremi miało przybyć około 200,000 ludzi. Ich właśnie zaczęto się w Moskwie obawiać. Oni są nieokrzesani, a nawet chłopi nie chcą mieć z nimi nic wspólnego. O tem właśnie rozmawialiśmy z sobą w oczekiwaniu rozdawania darów. Była 4 godzina z rana, a może później; wielu ludzi nocowało na polu. Naraz uczułam, iż ścisk staje się coraz gwałtowniejszym. Coraz gorzej działo się około nas; ruszać się było już niepodobna. "Mnie się źle robi!" — zawołałam z niepokojem. Spostrzegłam, iż kroku naprzód zrobić nie mogę. "Pozwólcie cofnąć się mojej żonie!" — woła mój mąż. — "Otóż co!" — wołali najbliżej stojący (sądzę, iż byli to ci, których się obawiano) — "niech ginie! skoro tutaj przyszła, to powinna wszystko wytrzymać." Więcej już nie widziałam i nie słyszałam, bom zemdlała. Mąż mój, jak obłąkany, zaczął się szamotać, aby wyrwać się z tłumu. Podniesiono mnie w górę. Odzyskałam wkrótce przytomność i czułam, jak mnie rzucano z rąk do rąk, które po za nami w górę się podnosiły. W ten sposób dostałam się na miejsce, gdzie ścisk nie był tak wielki. Niejednokrotnie pod rzucano mnie, jak piłkę w górę. Coś podobnego działo się z innemi. Wiele omdlałych kobiet i dzieci ratowano w podobny sposób. Widziałam wiele osób podniesionych do góry, a czołgających się po plecach i głowach osób dorosłych.

Mąż mój nie wydostał się z tłoku. Byłam w śmiertelnym strachu o niego, tem bardziej, że widziałam, iż ścisk staje się coraz większy. Sądzono wogóle, iż rozdawanie podarków rozpocznie się około godziny 8. Wszyscy chcieli być pierwsi i otrzymać upominki. Słychać było ciągłe nawoływania i krzyki. Nagle zdawało się, iż rozdawnictwo się rozpoczęło. Tłum począł się tłoczyć, jak szalony, jak stado dzikich zwierząt. Artelszczycy w budach byli zupełnie zatłoczeni, a sądząc, iż się uwolnią, rozpoczęli rzucać puszki z podarkami między tłum, który począł się po nie schylać. Schylających się poprzewracano i podeptano, inni powpadali do dołów i studni. Rozpoczęły się straszne sceny, krzyk i wrzask, jakiego dotąd nie słyszano. Zewsząd okrzyki: ratunku, ratunku! Lecz z ratunkiem nikt nie spieszył; przeciwnie teraz jasnem było, iż kara Boża na nas spada. Zabitych i rannych było już bardzo wielu. Ludzie poczęli ich otaczać i nie dopuścili, o ile to było możliwe, by ich ratowano i poruszano. W ten sposób zdołał się mąż mój wyratować. Położył się na ciele jakiegoś zabitego i znalazł następnie lukę, przez którą ujść zdołał.

Wyrzucanie paczek z podarkami odbywało się w dalszym ciągu, ale nie czynili tego już artelszczycy, lecz ci z tłumu, którzy się do bud dostali. Stojący dalej z tyłu, nie wiedzieli zapewne co robią i tłoczyli się, jak szaleni naprzód. Mdlejącym, którzy, padając, ulegali stratowaniu na śmierć, wypadały dopiero co otrzymane paczki z rąk. Stojący w pobliżu, przyszli w ten sposób do kilku paczek. Policya nie pokazywała się zupełnie. Przybyła tylko warta kozacka, złożona z czterech ludzi, która nie wiele mogła zdziałać w obec ćwierćmilionowego tłumu, a sama była w niebezpieczeństwie. Wielki rozmiar nieszczęścia zdawał się przecież ludzi do świadomości doprowadzać. Znalazło się już kilku, którzy tłum zaklinali o spokój, niestety za późno. Całe te straszliwe sceny wrzasku, wycia i rozpaczliwego popychania i tłoczenia się trwały całą godzinę. Gdy niebezpieczeństwo było najgroźniejsze a tysiące stały się jedną wielką zbitą masą, wydobywała się z niej para, jak z gotującego się samowara. Zapach potu był nie do zniesienia, można go było czuć jeszcze kilka godzin później.

O godzinie 6 przybyła straż i wojsko, które szybko przywróciło porządek. Teraz dopiero rozpoczęły się jęki rozpaczy — płacze, łkania i narzekania. Dzieci szukały rodziców, rodzice dzieci, mężowie swych żon i na odwrót. Niektórzy opowiadali, w jaki sposób zdołali się ocalić — inni, w jaki sposób ich sąsiedzi przepadli; ci, którzy wydrapali się na dachy, na karuzele lub na beczki z wodą, załamali się. Woda! woda! — jakżeby wtedy nas jedna kropla pokrzepiła. W przepełnionem pyłem i wyziewami powietrzu, przysychały nam języki do podniebień. Trupy, których w największym ścisku nie można było otoczyć, przynoszono z tłoku. Najbiedniejsi nawet poczęli składać drobne datki, po kilka kopiejek, któremi pokryto twarze zabitych. Datki te przeznaczone były na opędzenie kosztów pogrzebu. Każdy dający robił znak krzyża. Tłum wrócił do opamiętania. Między zabitymi było najwięcej kobiet. Jedna miała na sobie brylanty, inna piękny zegarek. Ci sami ludzie, którzy tyle ofiar ponieśli, by dostać kawałek chleba i trochę piwa, nie tknęli się niczego, co należało do zabitych".

— "Moskowski Listek" pisze: "Zeznania naocznych świadków o katastrofie na polu Chodyńskiem nie zgadzają się w wielu szczegółach, na pewno wszakże jako przyczynę katastrofy podają następujące fakta: Policya przybyła zapóźno, nieprzewidując, że lud przybędzie przed godziną, na którą naznaczono rozdział podarków. Przy rozdzielaniu nie było najmniejszego ładu. Wejścia były zbyt wązkie, a nadto przyczyniły się do nieszczęścia doły i nierówności terenu.

Zeznania świadków naocznych potwierdzają również, że główną przyczyną nieszczęścia były doły na miejscu wypadku. Zdarzało się, że zemdleni wskutek braku miejsca nie padali na ziemię, lecz zostawali w stojącej pozycyi; bezprzytomnych unosił tłum. Dwudziestu czy trzydziestu kozaków, ustawionych przy namiotach, po prostu zmieciono. Po godzinie 6 rano rozeszły się tłumy tak, że na placu pozostała zaledwie piąta część całego tłumu. — Wielu pozostało celem wzięcia udziału w uroczystości, lub dla wyszukania zabitych krewnych. Gdy policya przybyła, nie pozostało jej już nic innego do czynienia, jak przeszukanie pola i oddzielenie trupów od żywych.

Przeszło 500 rannych odstawiono natychmiast do szpitala. Szpitale i zabudowania policyjne są przepełnione trupami. Wiele osób zginęło przy piciu piwa, przygniecionych przewracającemi się beczkami. Najznaczniejsza liczba zabitych pochodzi z klasy robotników i chłopów, którzy osłabieni przebytą drogą ulegli najłatwiej natłokowi.

Trupy znajdowano także w pobliżu Chodyńskiego pola i w okolicznych wsiach; ranni bowiem, uchodząc z miejsca katastrofy, upadali i ginęli w zaroślach. Niektórzy dopiero w znacznem oddaleniu od Moskwy uczuwali swe rany, których w pierwszej chwili przerażenia nie dostrzegli. Wielu rannych odniesiono do własnych domów. W okolicznych fabrykach odbyto dzisiaj rano przegląd, przy którym przekonano się, że brakuje wielu robotników. W jednej z nich brakowało 70 robotników. Wszyscy przypisują znaczną winę policyi. Ponieważ obszar Chodyński nie należy do zakresu jej działalności, przeto dopiero w najkrytyczniejszej chwili wkroczyła na miejsce wypadku. Lud mimo nieszczęścia nie ustępował i domagał się natarczywie dalszego rozdziału podarków, dla tego zwrócono przeciw niemu sikawki straży ogniowej. Środek ten poskutkował; tłum zaczął się rozchodzić. Naoczni świadkowie opowiadają, że tłumy nie wstrzymywały się od tańców nawet wobec trupów.

Koronacye w Rosyi w dawnych czasach.

W dawnem państwie rosyjskiem uroczystość, uświęcająca kościelnym obrządkiem objęcie panowania przez monarchę, tak zwane "uwieńczenie" (wienczanie), odbywaną była z daleka większą, niż obecnie prostotą. Wielcy książęta, a potem carowie moskiewscy, nie znali korony w ścisłem tego słowa znaczeniu, i aż do Piotra Wielkiego "wieńczyli się" czapką Monomacha. Pierwszy opis takiej uroczystości, jaki doszedł do naszych czasów, jest "uwieńczenie na wielkie księstwo" w r. 1498 Dymitra Iwanowicza, piętnastoletniego wnuka Jana Wasilewicza III. Uroczystość ta odbywa się w tymże, co i dzisiaj, soborze Wniebowzięcia w Moskwie, a charakterystycznemi jej cechami było, że kniażycz Dymitr wypowiadał przed metropolitą tytuły, jakie mu dają prawo do zajęcia tronu, i że czapkę Monomacha wkładał na głowę jego metropolita. Przy wyjściu z soboru starodawnym zwyczajem obsypano go złotą i srebrną monetą.

Namaszczenie olejami świętemi datuje się od cara Teodora Joanowicza, to jest od roku 1584. Obrządek ten ustanowiony został na wzór dworu bizantyńskiego, od którego w następstwie zapożyczono i innych szczegółów uroczystości.

Z wstąpieniem na tron moskiewski dynastyi Romanowych obrzęd "wieńczenia" otaczanym był coraz większą świetnością i zwolna nabierał charakteru uroczystości kościelnej. Protoplasta panującej dynastyi, car Michał Teodorowicz, oprócz czapki Monomacha, otrzymał już z rąk metropolity berło i jabłko monarsze. Po skończonej uroczystości car Michał po raz pierwszy zasiadł do uczty z bojarami w izbie granuwitej. W takiż sposób, tylko coraz uroczyściej, "wieńczyli się" na carstwo Aleksy Michałowicz i jego następca car Teodor Aleksiejewicz.

Wiek ośmnasty wprowadza do uroczystości koronacyjnych radykalne zmiany. Car moskiewski w osobie Piotra Wielkiego, przyjmując tytuł cesarza Wszechrosyi i wprowadzając w życie narodu reformy na wzór Zachodu, którego był wielbicielem, nie pozostawił starożytnej prostoty temu obrzędowi. Więc niektóre stare modlitwy zostały wyłączone i zastąpione innemi, wypowiadanie przez monarchię tytułów do tronu zostało zaniechanem, usunięto czapkę Monomacha i zastąpiono ją koroną, podobną do tych, jakiemi koronowali się zachodni monarchowie; łańcuch z drzewem krzyża świętego, nakładany w tym wypadku przez carów moskiewskich, zastąpił łańcuch orderu św. Andrzeja, starożytna odzież carska zamienioną została na złotolity, podszyty gronostajem płaszcz koronacyjny, a zamiast starych strojów bojarskich zjawiły się świetne i szyte złotem mundury.

Ustanowiony przez Piotra Wielkiego ceremoniał zastosowany został przy koronacyi Katarzyny I, odbytej jeszcze za życia Piotra W., z nadzwyczajnym, jak na owe czasy, przepychem. Z takimże przepychem odbyła się w roku 1730 koronacya cesarzowej Anny Joannówny, która pierwsza wprowadziła do ceremoniału odmawianą głośno przez monarchę modlitwę. Z niewielkiemi zmianami w ceremoniale, choć z równym przepychem, odbyły się koronacye cesarzowej Elżbiety Piotrówny i Katarzyny II, z tą tylko różnicą, że obie przystępowały do Stołu Pańskiego "wedle dostojeństwa monarszego", to jest w ołtarzu, przy zamkniętych carskich wrotach i pod obiema postaciami jednocześnie. Do onego czasu przywilej ten posiadali tylko monarchowie.

Paweł I rozpoczął szereg monarchów rosyjskich, którzy koronowali się jednocześnie ze swojemi małżonkami, przyczem odpowiednio musiał być zmieniony i ceremoniał. Podług niego odbyły się także koronacye cesarzów Aleksandra I i Mikołaja I, którzy nadto koronowali się odzielnie koroną polską w kościele katedralnym św. Jana w Warszawie.

Od czasów cara Aleksandra II datuje się zwrot do przeszłości. Skrzętnie odszukają się stare opisy dawnych uroczystości "wienczaria", sztychy i obrazy odtwarzające sceny dawno minionych czasów, kroniki i hramoty. Według nich wznawiają się i wprowadzają do ceremoniału stare obrządki i zwyczaje o tyle, o ile na to pozwalają obecne wymagania. Do najpiękniejszych należy pokłon carski, jakim pary monarsze w stroju koronacyjnym i przy oznakach najwyższej władzy witają starodawnym obyczajem lud swój z wysokości "Czerwonego ganku". ("Kraj.")

Dziesięcioro przykazań
(Djabeł.)

. . . . . . A cóż u kaduka!
Stary djabeł mospanie dawnych czasów szuka,
A pomimo starania, znaleść ich nie może,
Bo dziś wszystkie zgwałcone przykazania boże.

Dziś każdy człowiek, powiadam wam szczere —
Imię Stwórcy swojego nadaremnie bierze:
Czy wojak, czy cywilny, katolik czy luter,
Smaruje na swą kromkę, masło albo butter.

Chociaż dziś nienabożni bywają przeklęci,
Niedzieli i szabasu żaden z nich nie święci;
Wychowane na sposób cudzoziemski dziatki,
Mało kiedy pomyślą czcić ojców i matki.

Jeżeli kto ostrożny — a pora mu sprzyja,
Czy pałką, czy moralnie bliźniego zabija;
O szóstem przykazaniu nie ma już co gadać,
Bo się z niego nie raczą nawet i spowiadać.

Chociaż to grzech ciężki — chociarz to nieładnie,
Ciągle bliźni bliźniemu — co może to kradnie,
A co fałszywych świadectw na dole i górze!
Pewnieby ich nie spisał na wołowej skórze.

Dziś niejeden oberwus, chociaż się ogląda,
Jednak żony obcego cichaczem pożąda;
O ośle i wole nie ma nawet mowy,
Bliźniemu resztki włosów radby wydarł z głowy.

Bo jak mówi przysłowie, wszyscy o tem wiedzą,
Wśród serdecznych przyjaciół, psy zające jedzą!
Tandem tedy Mospanie! Mości Dobrodzieju,
Choć dawniej było w głowach mniej może oleju.

Ale się jakoś bieda lepiej u nas wlekła:
Połowa szła do nieba — połowa do piekła,
Dziś wszyscy wogólności z największą paradą —
Extra cugiem, jak mogą — galop w piekło jadą.

A chociaż jest to miejsce od wieków przeklęte —
Nie ma próżnych numerów, bo wszystkie zajęte!
Kto tam naprowadził tylu zacnych gości —
Temu sam Lucyper urąga — zazdrości!

Ulicznik Krakowski.
(Djabeł).

Nie masz ci to jak nasz Kraków,
Eldorado dla żebraków,
Torba bez dna, pełna plotek,
Dla bajczarzy i dewotek!
Dla lichwiarzy i dla pana
Tutaj ziemia obiecana,
A asylum doskonałe
Dla tych, którzy plamki małe
Na sumieniu swojem mają.
I dla tych co w karty grają...
I dla sprytnej takiej lali
Co się wdzięczy do moskali,
Co im mówi różnym czynem
"Jam jest waszym sukinsynem!"
Dla tych owych słowo dajem,
Kraków jest prawdziwym rajem:
Możesz śmiało żyć tu z rzeszą,
Bo zapomną i rozgrzeszą,
A gdy jeszcze stać cię wcale
Byś wieczorki — dawał bale,
Dobre trutru — dobrą papę,
Będą żonkę cmokać w łapę, —
Kłaniać ci się uniżenie,
Choćbyś brudne miał sumienie,
Obcych palców znak na twarzy,
Znajdziesz zawsze pieczeniarzy,
Których zwabisz do wieczerzy,
I do tańca tłum tancerzy,
Bo to u nas opinia
Tylko ludzi tych zabija,
Co się zwią hołotą zgrają
Grzeszą tem — że nic nie mają.

Skarby szacha.

Nasr-Eddin pozostawia następcy swemu skarby niezliczone, które się przechowują w podziemiach pałacu w Teheranie, strzeżonych dniem i nocą przez szyldwachów. Po za drzwiami okratowanemi i opieczętowanemi piętrzą się stosy złota, srebra w monetach i sztabach. Apartamenta szacha były nad samemi podziemiami, tak, żeby każdej chwili mógł do nich schodzić wejściem sobie tylko wiadomem. Oprócz tych bogactw, oszacowanych na miliard franków, w jednej z sal pałacowych nagromadzone są drogie kamienie; najpiękniejszem z klejnotów jest globus szczerozłoty, mający 60 cent. obwodu, od bieguna północnego do południowego usiany drogiemi kamieniami; nazwiska stolic wypisane po persku brylantami. Indye wysadzone są amestykami, Afryka rubinami, Anglia lśni od brylantów najczystszej wody, morza są ze szmaragdów. Pomiędzy innemi jest jeszcze wspaniały tron przenośny marmurowy, nad którym promienie swe roztacza słońce złote, wysadzane drogiemi kamieniami.

GAZETA POLSKA
W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.

Reading matter 40 cents per line per insertion.

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Dannbian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,

Publisher "Gazeta Polska",

532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT.

Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

GAZETA POLSKA
W CHICAGO.

Najstarsze Czasopismo Polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co Czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:

W Stanach Zjedn., Canadzie i Meksyku.... $2.00

W Europie, Azyi, Afryce, Australii, Ameryce Południowej i Środkowej..... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące jednego cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający adres powinni podawać stary i nowy adres.

PIENIĄDZE niżej jednego dolara można przysełać w 1 lub 2-centowych znaczkach pocztowych.

PIENIĄDZE winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Expres lub w liście registrowanym.

Rękopisów nie zwraca się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze. winne być adresowane:

W. DYNIEWICZ,

532 Noble Str., - Chicago, Ill.

PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA W AMERYCE posiada na składzie

Książki importowane z Europy, oraz własnego wydania i nakładu przeszło 400 dzieł i dziełek.

Chicago, Ills. 25 Czerwca, 1896.

Z godności "proroka" Mark Hanna, manażer p. McKinley na konwencyi St. Louis'kiej — stał się teraz "Mojżeszem" "wybranego" ludu republikańskiego.

Mark Hanna, będzie prezesem narodowego komitetu republikańskiego.

Kto więc chce trafić do pana McKinley, musi odwiedzić wprzód jego "Mojżesza."

O ile wiemy żaden z naszych większych polskich politykierów nie wybrał się jeszcze na "pielgrzymkę prawowierną" a przecież zdało by się to uczynić — albowiem jest czas jeszcze wskoczyć na "furę-kapelową."

Słowa prezydenta Clevelanda nie wywołały u demokratów takiego zainteresowania, jakby się należało spodziewać. Widocznie demokraci przesiąkli zanadto wolnem srebrem, aby zwracać uwagę na ich dawniejszego pół-boga.

Republikanie na konwencyi w St. Louis, oświadczyli się za "protekcyą" i za "uczciwym pieniędzem", tj. za podstawą złotą. Teraz czytelnicy po przeczytaniu "platformy" mogą się dowiedzieć czego możemy się spodziewać po obraniu republikańskiego prezydenta. Miejmy nadzieję, że spodziewany powrót Republikanów do steru rządu, przywróci dla kraju dawniejszy dobrobyt.

"Protekcya" i "uczciwy pieniądz" to są hasła republikanów.

"Wolne srebro" i "nizka taryfa" albo "wolny handel" to będą hasła demokratów jak widzimy z dotychczasowego oboru delegatów demokratycznych.

Co zrobią nasi "złoci" polscy demokraci" z kapitanem Kiołbassą na czele — gdy "złoci demokraci" postanowią przyłączyć się do republikanów i głosować na p. McKinley? Jeźli pójdą za zapowiedzianym przykładem, to znów "stary kapitan Pete" będzie szefem polsko-republikańskim. Kwestya monetarna podaje dobrą sposobność powrócenia do "starej miłości" czyli "pierwszej kochanki".

Korespondenci pism zagranicznych, którzy zjechali się do Moskwy dla opisania koronacyi carskiej, rozjechali się do domów, i od tego czasu cały świat nie dowiaduje się ani jednego słowa o dalszych wypadkach po katastrofie w Moskwie. Jasne to jak na dłoni, że cenzura moskiewska nie pozwala teraz na przejście choćby najmniejszej wiadomości po za obręb Moskwy. Ciekawiśmy, czy to podpadnie uwadze innych dzienników.

Po burzy, w której błyskawicami i gromami były kazania księży w Milwaukee na obywateli polskich za ich usiłowania zaprowadzenia języka polskiego w publicznych szkołach — nastała cisza. Może w "pogodzie" nastąpi porozumienie się, przebaczenie nawzajem i rozpoczną się połączonemi siłami usiłowania wykonania pięknego zamysłu? Jeźli "klątwa" została zdjętą z naszych rodaków, to powinni to światu oznajmić, aby ten czyn podać na "rekord". Wiadomość o tem jest bardzo pożądaną, bo cała Polonia amerykańska interesuje się "wyklętymi" patryotami milwauckimi a wielu niezawodnie ubolewa, że są odsądzeni od wszelkiej łączności z kościołem.

Doczekaliśmy się tego, że niesforne polskie chłopcy nie tylko rabują składy i domy prywatne, ale napadają na szkołę i na plebanią w celach rabunku — jak się to zdarzyło kilka tygodni temu na plebanii św. Stanisława Kostki a niedawno temu w szkole parafialnej. Przyjdzie może do tego, że się odważą świętokradzko złupić kościół, jeźli rodzice i przełożeni nie wezmą sobie tego rozbestwionego postępowania młodzieży do serca. Oddanie takich rabusiów w ręce policyi sprowadzi na imię polskie wstyd i hańbę. Same uwięzienie tutaj nie pomoże. Najgłówniej tem zająć się powinni rodzice a jeźli ci są leniwymi i zaniedbałymi to nasi księża z ambon powinni opieszałemu ludowi wystawić całą grozę takich rabunkowych napadów.

Powyższa kwestya powinna być gruntownie omówioną na kongresie księży polskich w Buffalo, oraz artykuły powinny być zamieszczane w tych parafialnych i kościelnych pismach, które każdy członek należący do towarzystw kościelnych dostaje nasełane. Księża mogą dużo zdziałać dobrego, jeźli tylko zechcą.

KORESPONDENCYE
"GAZETY POLSKIEJ."

KOLONIE HOFA PARKU, dnia 17 czerwca, 1896 r.

Szanowni Rodacy!

Niniejszem podajemy do wiadomości iż zamieszkujemy tutaj na farmach. Powodzi nam się dobrze, żyjemy sobie szczęśliwie i z zadowoleniem i życzymy sobie, ażeby co najmniej jeszcze 1000 Rodaków więcej dotąd przyjechało i pomiędzy nami się osiedliło. Tacy, którzyby nie chcieli kupować farmy, mogą tu wybrać sobie inny jaki interes. Lecz farmerstwo zdaje się najlepiej popłacać, bowiem wielu po próbowaniu rozmaitych biznesów i zajęć udaje się w końcu do farmerstwa tu w tych koloniach.

Zdaniem naszem kolonie te powiększają się szybciej aniżeli którakolwiek inna kolonia w Ameryce. Dowodem to jest, iż pewien agent maszyn w Pułaskim sprzedał tego roku już przeszło 200 maszyn rólniczych i wozów. Farmerstwo już nie jest więcej ciężką robotą. Mamy bowiem więcej wygody aniżeli niejeden biznesista.

Mamy tu dwa polskie kościoły już wykończone a obecnie zakładają się dwie nowe parafie i zabierają się do budowy jeszcze dwóch kościołów. Urodzaje mamy tutaj dobre prawie każdego roku, a ponieważ położenie tej kolonii jest pod każdym względem korzystne, dostajemy też dobre ceny za produkta jakie mamy na sprzedaż. Dalej ponieważ znajduje się tu wiele sztorów i miast w pobliżu, zatem możemy też tanio zaopatrywać się w nasze potrzeby.

Jest tutaj jeszcze dosyć gruntu, który można nabyć po taniej cenie, a ponieważ każdego roku wiele nowych dróg jest robionych, przeto wszyscy którzy przyjeżdżają oglądać grunta mają wiele nowego i pięknego gruntu do wyboru i mogą wybrać taki grunt jaki sobie tylko życzą.

Zboża nasze wyglądają pięknie i mamy najlepsze widoki na bardzo obfite żniwo w tym roku.

Jakób Rozmarynowski, Pulaski Wis., Tomasz Mobik, Sobieski Wis., And. Holewinski, Hofa Park, Wis, Teofil Krygier, Kraków, Wis.

Rewolucya Kubańska.

HAVANA, 21 czerwca. — Z prowincyi Pinar del Rio donoszą o nowych zwycięztwach wojska. Rewolucyoniści usiłowali złamać kordon "trocha", lecz zostali odparci z wielką stratą. Ilu zginęło, nie wiadomo, albowiem Kubańczycy zabrali ze sobą trupy i rannych; z wojska rządowego trzech szeregowców zostało ranionych. Obiega pogłoska, że rewolucyoniści chcą uderzyć i zdobyć Havanę. Wojsko znajduje się rozstawione we wszystkich zagrożonych punktach.

NEW YORK, 22 czerwca. — Z kwatery "junty" kubańskiej dowiedziano się, że wkrótce zostanie przypuszczony atak na Havana. Rewolucyoniści mają nadzieję, że w decydującej chwili dopomoże im ludność, która cierpi okropnie. Gdy Kubańczycy zdobędą Havana — stolicę wyspy — zamierzają zaprowadzić rząd stały i powołają swoich wybranych przewódzców na tymczasowych urzędników. Kubańskie listy zastawne na rynku new-york'skim już są niemal wszystkie wykupione.

Major Wm. McKinley.

(Dokończenie ze str. 1ej).

którego jest prezesem, jest gotowym do przedłożenia raportu. Nazwisko Foraker wszyscy obecni powitali głośnymi i przeciągłymi oklaskami. Foraker udał się na estradę i przeczytał raport, który brzmiał jak następuje:

"Republikanie Stanów Zjednoczonych, zebrani przez osoby swych reprezentantów w narodowej konwencyi, odwolując się do popularnego i historycznego usprawiedliwienia ich roszczeń do nieporównanych wykonań trzydziestu lat republikańskiego zarządu — usilnie i z otuchą odwołują się do rozbudzonej inteligencyi, doświadczenia i do sumienia swych rodaków w następującej deklaracyi faktów i zasad:

"Po raz pierwszy od czasów wojny domowej Naród amerykański zobaczył nieszczęśliwe skutki zupełnej i nieograniczonej demokratycznej kontroli rządu. Jest to rekord niepo równanej nieudolności, hańby i katastrofy. W zarządzie administracyjnym niemilosiernie poświęciła dochód potrzebny, zaciągnęła nieustanny niedobór, wygrzebała zasoby na zwykle bieżące wydatki pożyczeniem pieniędzy, powiększyła dług krajowy o 262 miliony dolarów w czasie pokoju, sforsowala przeciwny bilans w handlu, utrzymuje wieczne zagrożenie nad funduszem wykupnym (redemption fund), zastawiła kredyt amerykański u cudzoziemskich syndykatów i zniweczyła wszystkie środki i rezultaty pomyślnego republikańskiego zarządu. Słowem, w szerszem znaczeniu swego postępowania, sprowadziła ona panikę, pognębiła przemysł i handel wprowadziła depresyą, zamknęła fabryki, zmniejszyła pracę i płacę, powstrzymała przedsiębiorczość i osłabiła amerykańską produkcyą, podczas gdy z drugiej strony spowodowała cudzoziemską produkcyą na rynek amerykański. Wszelkie względy na bezpieczeństwo publiczne i osobisty interes wymagają, ażeby rząd został wybawionym z rąk tych, którzy okazali się niezdolnymi do prowadzenia go bez ściągnięcia katastrofy w kraju a sromoty za granicą — i zostanie też przywróconym stronnictwu, które przez lat trzydzieści prowadziło go z nieporównanem powodzeniem i dobrobytem, i w połączeniu z niniejszem serdecznie indorsujemy mądrość, patryotyzm i powodzenie administracyi prezydenta Harrison'a.

"Ponawiamy i z naciskiem wyrażamy naszą uległość zasadzie protekcyi jako przedmurza amerykańskiej przemysłowej niepodległości i jako fundamentu amerykańskiego rozwoju i dobrobytu. Ta prawdziwie amerykańska zasada podatkuje cudzoziemskie produkta a podnosi przemysł tutejszy; nakłada ciężar dochodu na towary zagraniczne; zabezpiecza targ amerykański dla tutejszego producenta; utrzymuje amerykańską skalę płacy tutejszemu robotnikowi; stawia fabrykę obok farmy i czyni amerykańskiego farmera mniej zależnym na cudzoziemski popyt i ceny; roztacza ogólną gospodarność i stawia fundament siły wszystkiego na sile każdego. W racyonalnem zastosowaniu jest sprawiedliwą, słuszną i bezparcyalną, równie oponująca cudzoziem skiej kontroli jak i własnemu monopolowi, prowincyonalnym rozdziałom jak i osobistemu faworyzowaniu.

"Piętnujemy obecną demokratyczną taryfę jako prowincyonalną, szkodliwą dla publicznego kredytu, zabójczą dla biznesowego przedsiębiorstwa. Żądamy takiej słusznej taryfy na cudzoziemskie importy, które wchodzą w konkurencyą z amerykańskimi wyrobami, która nietylko dostarczy dostatecznego dochodu na potrzebne wydatki rządu, ale ochroni amerykańską pracę od poniżenia do stopnia płacy innych krajów. Nie jesteśmy zastawnikami jakiejś skali (taryfy). Kwestya stopniowa jest kwestyą praktyczną, która zależy od warunków czasu i produkcyi; górującą i niezwalczoną zasadą jest protekcya czyli ochrona amerykańskiej pracy i przemysłu. Kraj żąda należytego jej załatwienia a potem pragnie spoczynku.

"Wierzymy, że skasowanie recyprokacyjnych czyli obopólnych ugód zawartych przez ostatnią republikańską administracyą jest narodową klęską, i żądamy odnowienia ich i rozszerzenia na takich warunkach, jakie urównają nasz handel z innymi narodami, jakie usuną ograniczenia, które teraz powstrzymują sprzedaż amerykańskich wyrobów w portach innych krajów i jakie pozyskają powiększone rynki dla produktów naszych farm, lasów i fabryk.

"Protekcya i obopólność są bliźnimi środkami republikańskiej zasady i idą ręka w rękę. Demokratyczny zarząd nielitościwie zniszczył obie i muszą być zaprowadzone na nowo: Protekcya (ochrona) dla tego co produkujemy; obopólne porozumienie w wzajemnych interesach, co dla nas uzyska otwarte rynki za granicą a nawzajem nasze rynki otwarte dla innych. Protekcya podpiera krajowe przedsiębiorstwa i handel, i zapewnia nasz własny rynek dla nas samych; obopólność podpiera handel cudzoziemski i wynajduje nam zbyt naszych zbytnich produktów.

"Potępiamy obecną administracyą za nie dotrzymanie wiary z producentami cukru naszego kraju. Stronnictwo republikańskie jest za taką protekcyą, która doprowadzi do produkowania na ziemi amerykańskiej wszystkiego cukru używanego przez naród amerykański a za który płaci innym krajom więcej jak 100 milionów dolarów rocznie.

Wszystkim naszym produktom — tak tym z kopalń i pól jak i z fabryk i warsztatów — tak lnowi, wełnie, tak produktowi wielkiego przemysłu hodowli owiec, jak i wykończonym wełniankom fabryk — przyobiecujemy jak najbardziej dostateczną protekcyą.

"Jesteśmy za przywróceniem dawniejszego amerykańskiego systemu nakładania ceł rozróżniających dla podniesienia naszej marynarki kupieckiej i dla protekcyi naszych statków w cudzoziemskim handlu przewozowym, tak ażeby okręty amerykanskie — produkt amerykańskiej pracy, zatrudnionej w amerykańskich warsztatach okrętowych, płynące pod Gwiazdami i Pestrami i mające ludzi i oficerów amerykańskich, posiadane przez Amerykanów — mogły odzyskać przewóz naszego cudzoziemskiego handlu.

"Republikańskie stronnictwo jest bezwarunkowo za dobrym pieniędzem. Spowodowało ono zaprowadzenie prawa, które zawarowało powrócenie do wypłaty brzęczącą monetą w r. 1879; od tego czasu każdy dolar jest tak dobrym jak złoto.

"Jesteśmy niezmiennie przeciwnymi wszelkiemu środkowi obliczonemu na obniżenie w walucie naszych pieniędzy lub kredytu naszego kraju. Jesteśmy przeciwnymi dowolnemu biciu srebra, z wyjątkiem gdy się uczyni międzynarodowe porozumienie z głównymi kupieckiemi narodami świata, i dążyć do tego przyrzekamy, i dopóki takiego porozumienia nie osiągnie się, obecnie istniejąca podstawa złota musi być utrzymaną.

"Wszystek nasz pieniądz srebrny i papierowy musi być utrzymany na równi ze złotem i oświadczamy się za wszelkimi środkami przeznaczonymi do dotrzymania święcie obligacyi (wypłaty długów i należytości) Stanów Zjednoczonych, i utrzymanie wszystkich naszych pieniędzy, czy to brzęczących lub papierowych podług obecnej podstawy — podstawy najoświeceńszych narodów świata.

"Weterani armii Unii zasługują i powinni być sprawiedliwie traktowani i szczodrze uznani. Gdzie to będzie praktycznym, powinni dostać pierwszeństwo w sprawach zatrudnienia i zasługują na uchwalenie takich praw, jakie najlepiej są obliczone dla wypełnienia przyrzeczeń im uczynionych w ciężkich dniach niebezpieczeństwa kraju. Potępiamy obecną praktykę w Biurze Pensyi, tak nierozważnie i niesprawiedliwie wykonywaną przez teraźniejszą administracyą zmniejszania pensyi i samowolne wykreślanie nazwisk z listy — jako zasługujące na najostrzejsze potępienie od amerykańskiego narodu.

"Nasza polityka zagraniczna powinna o każdym czasie być silną, energiczną i godną, i wszystkie nasze interesa na Zachodniej Półkuli powinny być bacznie pilnowane i strzeżone. Wyspy Hawajskie powinny być kontrolowane przez Stany Zjednoczone i żadne obce państwo nie ma być dopuszczonem do mieszania się tamże; kanał nicaraguański powinien być pobudowanym, stać się własnością i być operowanym przez Stany Zjednoczone i przez zakupno Wysp Duńskich powinniśmy osięgnąć należytą i tyle potrzebną stacyą marynarską w Zachodnich Indyach.

"Rzezie w Armenii wzbudziły głęboką sympatyą i sprawiedliwe oburzenie amerykańskiego narodu, i my wierzymy, że Stany Zjednoczone powinny wytężyć wszelki wpływ, jaki tylko mogą aby doprowadzić te okrucieństwa do końca. W Turcyi amerykańscy mieszkańcy zostali wystawieni na najgroźniejsze niebezpieczeństwa a własność amerykańska została zniszczoną. Tam i wszędzie amerykańscy obywatele i amerykańska własność musi być absolutnie ochronioną jakiemkolwiekbądź rezyko i kosztem.

"Ponawiamy nasze uznanie doktryny Monroe'go w jej pełnym znaczeniu i zatwierdzamy prawo Stanów Zjednoczonych dania doktrynie skutku przez pospieszenie któremukolwiekbądź krajowi amerykańskiemu z przyjacielską interwencyą w razie europejskiego wkroczenia. Nie mieszaliśmy się, ani nie będziemy się mieszali do obecnie istniejących posesyi któregokolwiekbądź państwa europejskiego na tej tu półkuli, lecz posesye te, pod żadnym pretekstem nie mogą być rozszerzone. Z ufnością patrzymy w przyszłość do ewentualnego odstąpienia wszystkich europejskich państw od tejtu półkuli i do ostatecznego połączenia wszystkiej po angielsku mówiącej części tego kontynentu za pomocą wolnego przyzwolenia na to tejże części mieszkańców.

"Od godziny uzyskania własnej niepodległości naród Stanów Zjednoczonych patrzy ze sympatyą na zapasy innych amerykańskich ludów w celu uwolnienia się od europejskiego panowania. Patrzymy z głębokim i stałym interesem na bohaterską walkę kubańskich patryotów przeciw okrucieństwu i ciemięztwu, i nasze najlepsze życzenia są aby najzupełniej powiodła się ich zdeterminowana walka o wolność.

"Ponieważ rząd Hiszpanii utracił kontrolę nad Kubą i nie jest wstanie obronić własności i życia zamieszkałych obywateli amerykańskich, ani nie jest wstanie zastosować się do powinności zawarowanych traktatem, przeto wierzymy, że rząd Stanów Zjednoczonych powinien czynnie użyć swego wpływu i dobrych przedstawień ażeby powrócić pokój i dać niepodległość wyspie.

"Pokój i bezpieczeństwo republiki i utrzymanie jej przynależnego wpływu pomiędzy narodami ziemi wymagają potęgi morskiej stósownej do jej pozycyi i odpowiedzialności.

"Dla protekcyi jakości (gatunku) naszego amerykańskiego obywatelstwa i płacy naszych robotników przeciw fatalnej konkurencyi nizko płatnej pracy, żądamy, ażeby prawa imigracyjne zostały zupełnie wykonywane i tak rozszerzone, ażeby wykluczyć od przybycia do Stanów Zjednoczonych tych, którzy nie umieją ani czytać ani pisać.

"Prawo służby cywilnej zostało wciągnięte do księgi statutowej przez stronnictwo republikańskie, które zawsze je popieralo, i ponawiamy nasze powtarzane deklaracye, że będzie ono całkowicie i sumiennie wykonywane i rozszerzane, gdzie się tylko okaże praktycznem.

"Żądamy, ażeby każdy obywatel Stanów Zjednoczonych miał dozwolone rzucić jeden wolny i nieograniczony głos i ażeby taki głos był rachowanym i zapisanym jak był rzuconym.

"Oznajmiamy nasze nieograniczone potępienie niecywilizatorskiej i barbarzyńskiej praktyki dobrze znanej jako "lynczowanie" lub zabijania ludzkich istot podejrzywanych lub oskarżonych o zbrodnię, bez procesu prawnego.

"Jesteśmy za utworzeniem "Narodowej Komisyi Arbitracyi" dla załatwienia i uskutecznienia różnic, które mogą powstać pomiędzy pracodawcami i zatrudnionymi, zajętymi w handlu między-stanowym.

"Wierzymy w natychmiastowy powrót do "wolnego gruntu" (free-homestead) zasady stronnictwa republikańskiego i nalegamy, aby kongres uchwalił zadawalniające "free homestead" podanie, które już przeszło Izbę a obecnie jest w Senacie.

"Jesteśmy za przyjęciem pozostałych Terytoryów w jak najrychlejszej dacie, mając należyte uznanie, dla interesów ludności, terytoryów i Stanów Zjednoczonych. Wszyscy federalni (związkowi) urzędnicy mianowani dla terytoryi powinni być wybierani przez wiarygodnie zamieszkałych obywateli tychże i prawo samorządu ma być nadanem tak dalece jak jest praktycznem.

"Wierzymy, że obywatele w Alasce powinni mieć swą reprezentacyą w Kongresie Stanów Zjednoczonych, ażeby potrzebne prawodawstwo mogło być inteligentnie uchwalonem.

"Sympatyzujemy z wszystkiemi mądremi i legalnemi usiłowaniami aby zmniejszyć i odwrócić zło nieumiarkowania i podnieść moralność.

"Stronnictwo republikańskie ma w pamięci prawa i interesa niewiast. Protekcya amerykańskiego przemysłu włącza równe sposobności, równą płacę za równą pracę i ochronę domu. Oświadczamy się za dopuszczeniem kobiet do szerszych sfer użyteczności i witamy ich pomoc w ratowaniu kraju od demokratycznego i populistycznego nierządu i złego zarządu.

"Takiemi są zasady i polityka stronnictwa republikańskiego. Przy tych zasadach stać będziemy i te zasady wprowadzimy w czyn. Prosimy dla nich o łaskawe uznanie amerykańskiego narodu. Ufając zarówno w historyą naszego wielkiego stronnictwa jak i w sprawiedliwość naszej sprawy, przedstawiamy naszą platformę i naszych kandydatów z tem zupełnem zapewnieniem, że wybór przyniesie zwycięztwo partyi republikańskiej i pomyślność narodowi Stanów Zjednoczonych."

Skończywszy czytanie "platformy", senator Foraker, zwracając się do przewodniczącego, rzekł:

"Stawiam wniosek, aby rezolucye, tak jak były teraz odczytane, zostały przyjęte przez niniejszą konwencyą, jako narodowa republikańska platforma na rok 1896."

Przewodniczący do konwencyi: — "Przyjęcie raportu zostało podanem i popartem. Czy jesteście gotowymi na kwestyą?"

Wołania: "Question! question!" odezwały się z różnych części sali.

Na estradzie pojawił się senator Teller z Colorado. Powitano go wiwatami. Teller nie przeczytał raportu mniejszości komitetu, lecz wezwał sekretarza konwencyi, aby przeczytał, co też ten uczynił. Raport był:

"My, niżej podpisani, członkowie Komitetu Rezolucyj nie mogąc się zgodzić z częścią większości traktującej o kwestyi bicia pieniędzy i finansów, z uszanowaniem przedstawiamy następujący paragraf jako substytut w danym paragrafie:

"Republikańskie stronnictwo upoważnia użytek obojga tak złota jak i srebra jako równo ważny pieniądz i obiecuje swoją potęgę dla uzyskania wolnego i nieograniczonego bicia złota i srebra w naszych mennicach w stósunku 16 części srebra na 1 część złota".

Zaledwie skończyło się czytanie tego "substytutu", gdy wybuchły okrzyki pomieszane za lub przeciw. Nastał zgiełk, hałas, lecz nareszcze słowo dostał Foraker i zaprowadzono porządek. Foraker podał wniosek, aby substytut srebrny "położono na stół". (Przeciągłe oklaski). Henry Cabot Lodge z Massachussetts poparł wniosek.

Przewodniczący wtedy odezwał się: "Zrobiony jest wniosek, aby substytut ofiarowany przez obywatela z Colorado został "położony na stół". Stan Colorado domaga się, aby policzono głosy. Czy jest to żądanie poparte przez który inny Stan?"

Stan Montana poparł ten wniosek. (Grzmot oklasków od delegatów "srebrnych"). Stan Nevada również poparł wniosek.

Przewodniczący: "Sekretarz niechaj wywoła nazwy Stanów a prezes każdej delegacyi niechaj odpowiada. Ci, którzy są za tem, aby poprawkę (substytut) "złożono na stół", niechaj mówią "tak" (aye), a którzy są temu przeciwni, niechaj powiedzą "nie" (no).

Rozpoczęło się głosowanie: California podała 3 "tak" i 14 "nie", Illinois 47 "tak" a 1 "nie" i t. d. aż do ostatniego Stanu i Terytoryum. Rezultat głosowania był 818½ "tak", 105½ "nie"; razem 924 głosy.

Przewodniczący ogłosił rezultat słowami.

"Na wniosek aby "położyć na stół" 818½ było za—105½ przeciw. Substytut jest położony na stół".

Srebrni ponieśli tu klęskę. Konwencya wielką większością była za złotem czyli "uczciwymi pieniędzmi".

Wtedy sen. Foraker zabrał głos, stawiając poprzednio podany wniosek, aby przyjęto wszystkie rezolucye jako platformę. Na to powstał sen. Dubois z Idaho i podał kwestyę:

"Panie przewodniczący: Jest tu wielu delegatów na tej konwencyi, którzy obstają za wolnem i nieograniczonem biciem srebra w stósunku 16 do 1. Lecz jest tu także wielka liczba delegatów, którzy nie obstawają za jedyną podstawą (złotem). Przeto ja proszę o osobne głosowanie nad tym finansowym "plenkiem" tak, aby nasze wielkie stronnictwo zaznaczyło się w tej kwestyi. (Wołania: Nie! Nie!) Ja o to proszę szczególnie w interesie republikańskiego stronnictwa.

Przyszło do głosowania. Było kwestyą: Czy finansowy "plenk" tak jak zaraportowany przez komitet ma być przyjętym jako część platformy republikańskiej partyi? Głosy były za "plenkiem" złotym: 812½ za—110½ przeciw; razem 923 głosy. Plenk złoty przyjęto. Gdy uciszyły się okrzyki, wiwaty i oklaski, podano całą platformę, tak jak była wypracowaną, do przyjęcia i została przyjęta mniejwięcej tą samą większością, jak sam plenk złoty. Natychmiast po ogłoszeniu rezultatu głosowania, delegaci srebrni: Teller, Dubois, Cannon, Hertman, Peltigrew i Cleveland zrobili "bolt"—odstępstwo. Reprezentowali oni: Henry M. Teller — Colorado, Dubois— Idaho, Frank J. Cannon— Utah, Charles A. Hartman— Montana, R. F. Pittigrew — South Dakota, A. C. Cleveland—Nevada.

Żegnano ich sykaniem, "demokratami" i "good by, my loves!" W jednej chwili jakie 50 delegatów prosilo o głos. Kapela grała: "Red, White

and Blue". Pomału delegaci i publiczność zaczęła pomagać śpiewem i tupaniem nogami do taktu. Gdy kapela przestała, jeszcze śpiewano i tupano nogami. W powietrzu wiewano chusteczkami, kapeluszami i chorągwiami.

Sen. Teller wypowiedział swoje odstępstwo od stronnictwa republikańskiego w rzewnym tonie. Słuchacze byli przekonani, że mówił od serca. Powiedział, że nieustannie przy partyi republikańskiej stał od 40 lat i życzeniem jego było pozostać aż do śmierci — ale est takim zwolennikiem srebra, że musi przeciąć węzły łączące go z partyą, kiedy widzi, że ta partya przyjmuje podstawę złota z całkowitem wykluczeniem srebra.

Delegaci słuchali długiej mowy Tellera w milczeniu. Następnie przystąpiono do obrania narodowych komitetowych dla każdego Stanu. Konwencya przyjęła członków następujących jako komitet narodowy republikańskiego stronnictwa:

Alabama—William Youngblood.
Arkansas—Powell Clayton.
California—J. D. Spreckels.
Colorado—Nieobecny.
Connecticut—Samuel Fessenden.
Delaware—James H. Wilson.
Florida—John G. Long.
Georgia—Judson W. Lyons.
Idaho—Nieobecny.
Illinois—T. N. Jamieson.
Indiana—William T. Durbin,
Iowa—A. B. Cummins.
Kansas—Cyrus Leland Jr.
Kentucky—John W. Yerkes.
Louisiana—A. T. Wimberly.
Maine—J. H. Manley.
Maryland—George L. Wellington.
Massachussetts—George H. Lyman.
Michigan—George L. Wall.
Minnesota—L. F. Hubbard.
Mississippi—R. C. Kerens.
Nevada—Nie było odpowiedzi.
Nebraska—John M. Thurston.
New Hampshire—E. C. Cherry.
New Jersey—Garret A. Hobart.
New York—Fred Gibbs.
North Carolina—James E. Boyd.
North Dakota—W. R. Robinson.
Ohio—Charles L. Kurtz.
Oregon—Przeszedł.
Pennsylvania—Matthew S. Quay.
Rhode Island—Charles R. Brayton.
South Carolina—Eugene A Webster.
South Dakota—Nie zgłosił się.
Tennessee—Nie zgłosił się.
Texas—John Grant.
Utah—Nie zgłosił się.
Vermont—R. I. Childs.
Virginia—George E. Bowden.
Washington—P. C. Sullivan.
West Virginia—F. W. Scott.
Wisconsin—Henry C. Payne.
Wyoming—Willis Vandevanter.
New Mexico—Thomas B. Calvin.
Arizona—Nie zgłosił się.
Oklahoma—Henry E. Asp.
Indian Territory—George H. Bennett.
District of Columbia—Nie wybrany jeszcze.
Alaska—Nie wybrany jeszcze.

Przewodniczący teraz oznajmił, że następującą czynnością konwencyi będzie przedstawienie kandydatów na prezydenta i głosowanie na tychże.

Najpierwszy wystąpił John R. Baldwin i przedstawił nazwisko senatora Allison z Iowa na kandydata, drugim był Henry Cabot Lodge; przedstawił nazwisko Thomas B. Reed z Maine; potem Chauncey M. Depew przedstawił gubernatora Morton z New Yorku, potem senator Foraker przedstawił na kandydata majora William McKinley z Ohio, a na ostatku gubernator Hastings przedstawił senatora Matt S. Quay. Przy przedstawieniu każdy występujący wypowiedział mowę, w której wynosił i wychwalał zalety i patryotyzm przedstawionego kandydata. Gdy Foraker przedstawił pana Wm. McKinley cały gmach aż się zatrząsł od grzmotu oklasków i okrzyków. Po sprawdzeniu obecności delegatów każdego Stanu, przystąpiono do głosowania i głosy były jak następuje:

Stany.	McKinley.	Reed.	Quay.	Morton.	Allison.
Alabama	19	2	..	1	..
Arkansas	16	..	..	..	..
California	18	..	..	..	..
Colorado	..	..	..	..	..
Connecticut	7	5	..	..	..
Delaware	6	..	..	..	..
Florida	6	..	..	2	..
Georgia	22	2	2	..	..
Idaho	..	..	..	..	..
Illinois	46	2	..	..	..
Indiana	30	..	..	..	..
Iowa	..	..	..	..	26
Kansas	20	..	..	..	..
Kentucky	26	..	..	..	..
Louisiana	11	4	½	..	½
Maine	..	13	..	..	..
Maryland	15	1	..	..	..
Massachussetts	1	29	..	..	..
Michigan	28	..	..	..	..
Minnesota	18	..	..	..	..
Mississippi	17	..	..	..	..
Missouri	34	..	..	..	..
Montana	1	..	..	..	..
Nebraska	16	..	..	..	..
Nevada	3	..	..	..	..
New Hampshire	..	8	..	..	..
New Jersey	19	1	..	..	..
New York	17	..	..		..
North Carolina	19½	3½	..	..	..
North Dakota	6	..	..	..	..
Ohio	46	..	..	..	..
Oregon	8	..	..	..	..
Pennsylvania	6	..	58	..	..
Rhode Island	..	8	..	..	..
South Carolina	18	..	..	..	..
South Dakota	8	..	..	..	..
Tennessee	24	..	..	..	..
Texas	21	5	..	..	3
Utah	3	..	..	..	3
Vermont	3	..	..	..	..
Virginia	23	1	..	..	..
Washington	8	..	..	..	..
West Virginia	12	..	..	..	..
Wisconsin	24	..	..	..	..
Wyoming	6	..	..	..	..
Arizona	6	..	..	..	..
Oklahoma	4	1	..	..	1
Indian Territory	6	..	..	..	..
District of Columbia	..	1	..	..	..
Alaska	4	..	..	..	..
Razem	661½	84½	61½	58	35½

Wszystkich głosów 922.
Colorado i Idaho nie głosowały.
Głosy Montany były: McKinley 1, Cameron 1, próżne 4.
Nieobecnych 23.

Po oznajmieniu wyniku balotowania Chauncey Depew, Tom Platt i inni stawili i poparli wniosek, aby obór pana McKinley zrobić "jednogłośnym", co też uczyniono.

Na zewnątrz hali konwencyjnej powiewały sztandary z nazwiskiem

M' KINLEY

O godzinie 5:45 po południ. dano salwę ze 100 armat.

W sali zaledwie dosłyszano ogłoszenie sprawdzonego głosowania, które brzmiało: Mc Kinley 661½; Morton 58; Allison 35½; Reed 84½; Quay 61½; Cameron 1; próżnych 4.

Thurston teraz oznajmił, że następną czynnością jest obór kandydata na wice-prezydenta. Przedstawionymi zostali: Morgan G. Pulkeley z Connecticut, Garrett A. Hobart z New Jersey, H. C. Evans z Tennessee, James A. Walker z Virginii, Chales Warren Lippett z Rhode Island.

Przystąpiono do glosowania i rezultat był następującym:

Stany.	Hobart.	Evans.	Bulkeley.	Lippitt.	Walker.
Alabama	10	11	1	..	..
Arkansas	10	5	1	..	..
California	14	3	1	..	..
Colorado	..	..	..	..	..
Connecticut	..	..	12	..	..
Delaware	6	..	..	..	..
Florida	5	3	..	..	..
Georgia	5	21	..	..	..
Idaho	..	..	..	..	..
Illinois	44	4	..	..	..
Indiana	12	16	..	..	..
Iowa	8	5	10	..	..
Kansas	20	..	..	..	..
Kentucky	8	17	..	..	..
Louisiana	8	8	..	..	..
Maine	..	5	2	..	..
Maryland	14	1	1	..	..
Massachussetts	14	12	4	..	..
Michigan	21	7	..	..	..
Minnesota	6	12	..	..	..
Mississippi	13	5	..	..	..
Missouri	10	23	..	..	..
Montana	1	..	..	..	..
Nebraska	16	..	..	..	..
Nevada	3	..	..	..	..
New Hampshire	8	..	..	..	..
North Carolina	11½	20½	..	..	..
New Jersey	20	..	..	..	..
North Dakota	3	3	..	..	..
New York	72	..	..	..	..
Ohio	25	15	6	..	..
Oregon	8	..	..	..	..
Pennsylvania	64	..	..	..	..
Rhode Island	..	..	..	8	..
South Carolina	3	15	..	..	..
South Dakota	8	..	..	..	..
Tennessee	..	24	..	..	..
Texas	11	12	..	..	..
Utah	5	1	..	..	..
Vermont	6	..	..	..	..
Virginia	..	..	..	..	24
Washington	8	..	..	..	..
West Virginia	12	..	..	..	..
Wisconsin	3	20	..	..	..
Wyoming	6	..	..	..	..
Arizona	4	1	1	..	..
New Mexico	..	6	..	..	..
Oklahoma	4	2	..	..	..
Indian Territory	6	..	..	..	..
Dist. of Columbia	2	..	..	..	..
Alaska	4	..	..	..	..
Razem	533½	280½	39	8	24

Indiana 1 głos dla Reed'a i 1 dla Thursthona.
Iowa 1 głos dla Reed'a i 1 dla Fred Grant'a.
Kentucky 1 głos dla p. Depew.
Maine 2 głosy dla Brown'a, 1 dla Morton'a i 2 dla Depew.
Missouri 1 głos dla Thurston'a.
Pięciu delegatów Montany było nieobecnych.
Trzej delegaci Nevady nieobecni.
Wisconsin 1 głos dla Reed'a.

Mianowanie p. Hobart następnie zrobiono jednogłośnem.

A więc na czele tykietu republikańskiego w przyszłych wyborach Listopadowych będą stały nazwiska:

Na prezydenta Stan. Zjedn.
William McKinley
z Ohio.
Na wice-prezydenta St. Zj.
Garrett A. Hobart
z New Jersey.

Po głosowaniu wybrano 2 komitety po 1 delegacie z każdego Stanu do zawiadomienia urzędownie nominatów o ich oborze na najwyższe urzęda w Ameryce.

Konwencya odroczyła się "sine die", tj. "bez dnia" o g. 7:30 wieczorem.

Tak więc skończyła się konwencya republikańska w St. Louis, której nominaci bezwątpienia będą przyszłemi głowami naszego wielkiego amerykańskiego narodu.

WASHINGTON.

W odpowiedzi na zapytanie "New York Herald" prezydent Cleveland tak się wyraził:

"Nie mam żadnych danych co do prawdopodobnej czynności delegatów już wybranych lub mających być wybranymi do Demokratycznej Narodowej konwencyi, lecz nie chcę wierzyć że gdy czas nadejdzie dla rozmyślnej akcyi, ażeby w naszem demokratycznem wyznaniu wiary wciągniętem było żądanie o wolne, nieograniczone bicie srebra. Nie mogę temu wierzyć, albowiem wiem, że stronnictwo demokratyczne nie jest pozbawione patryotyzmu ani nie jest głupiem i ponieważ jestto dość jasnem dla mnie że taki krok wyrządziłby ogromną szkodę dla każdego interesu naszego kraju, którego podniesienie było misyą Demokracyi, a którego rezultatem byłoby wieczne nieszczęście dla naszej organizacyi partyjnej.

"Jest mała nadzieja, ażeby jako środek pomyślny, ta propozycya srebrna — po wyczerpującem omówieniu w kampanii politycznej — pozyskała większość wyborców tego kraju. Musi nastąpić że wiele złudzenia wpływającego teraz na tych, którzy uważają je jako panacea na swoje dolegliwości, — zostanie rozwiane jeszcze przed nadejściem czasu do rzucenia głosów, które wyrażą ich zdrowy rozsądek po drugiem namyśle. Przyjęcie przez Demokracyę tej propozycyi, ja sądzę, oddałoby naszym przeciwnikom korzyści tak na teraz jak i na przyszłość na które nie zasługuje.

"Moje przywiązanie do prawdziwej Demokracyi jest tak silnem, że uważam jej powodzenie równomiernem z podniesieniem dobra kraju. To powinno dostatecznie wytłómaczyć moją troskliwość ażeby nie popełniono żadnej omyłki na konwencyi naszego stronnictwa. Według mego zdania, nie trzeba zaniedbywać żadnego starania aby osięgnąć taką akcyę delegatów którąby, odwróciła demoralizacyę stronnictwa.

"Jestto miejsce na porady i na wymianę zapatrywań i ci demokraci którzy mają wiarę w sprawę uczciwych pieniędzy, powinni tam być słyszani i być nieustannie na widowni.

"Sprawa, dla której warto walczyć, powinna być bronioną do samego końca. Jeźli demokraci poglądów "uczciwych pieniędzy" mniemają, że istnieje obawa popełnienia omyłki, to ta obawa powinna być bodźcem do czynu, aby odwrócić zamiast spowodować zniechęcenie.

"Daleki jestem od zarozumialstwa, że mam kontrolujący wpływ na zasady mojego stronnictwa; lecz jako nieprzejednany demokrata, który był uczczony przez swoje stronnictwo i który nie żąda większego politycznego przywileju jak tylko przywilej zajmowania stanowiska żołnierza w jego szeregach — mam nadzieję że nie będą mi wyrzucać iż wypowiedziałem tyle tym razem w interesie, jak mniemam, wspaniałej starej organizacyi tak bogatej w honorowe tradycye tak słusznie szczycącej się z swych dokonań i tak zawsze nieustraszonej i odważnej w walkach o dobro ludu."

AMERYKA.

Może przyjść do "lynch'owania" w Goshen, Ind.

Elkhart, Ind., 16 czerwca.— Milton B. Wells, dobrze znany robotnik w fabryce lokomotyw "Lake Shore & Michigan Southern" kolei żel. wczoraj wieczorem był sprawcą zbrodni, która zakończyła się morderstwem. Panna Jennie Walters, nadobna i bardzo popularna dziewczyna, była ofiarą. Wells liczy lat 50 i niedawno temu owdowiał i od tego czasu wiele dobrodziejstwa doświadczył z rąk panny Walters i jej rodziny, mieszkającej tuż naprzeciw na drugiej stronie ulicy.

Przed popełnieniem zbrodni Wells przywołał młodą dziewczynę do swego pomieszkania mówiąc jej aby przybyła po krzesło, które jej chciał darować. Zaledwie weszła do jego domu, obłał ją kerosyną i zapalił. Tedy bez straty chwili wydobył z kieszeni rewolwer i dał ognia do głowy palącej się dziewczyny. Drugim strzałem ranił ją w podbródek, tak że szczęka została złamana, kilka zębów wyleciało i kula na ostatku ugrzęzła w mózgu.

Dziewczę padło na podłogę po drugim strzale, lecz zdołała podnieść się na nogi i wybiegłszy na werandę upadła cała sił pozbawiona. Wkrótce zbiegli się sąsiedzi — przywołani odgłosem strzałów i krzykami ofiary — i udało im się płomienie przytłumić, lecz nie prędzej aż jej niższe członki nie zostały okropnie popalone. W tym czasie spostrzeżono, że dom Wells'a pali się, lecz zanim zdołała przybyć straż ogniowa i płomienie ugasić, cała tylna część domu spaliła się, przytem pogorzały meble. Widocznie intencyą Wells'a było pozbawić dziewczynę życia i spalić ją wraz z domem. Podczas całego tego strasznego dramatu, Wells przyglądał się na wszystko spokojnie. Szef policyi, który zjawił się na miejscu, aresztował go i osadził w więzieniu.

Panna Walters przedstawiała straszny widok gdy nadbiegli sąsiedzi. Ubiór jej cały był spalony na strzępki i cała była pobryzgana krwią. Posiadała jednak wielką moc duszy i zachowywała się bardzo spokojnie, gdy jej chirurgowie opatrywali rany. Po zeznaniu jak się wszystko stało, zapadła w stan nieprzytomności w którym pozostała aż do śmierci.

Młoda dziewczyna umarła dzisiaj o g. 10 w wielkich boleściach.

Ludność była tak rozgniewaną, że tu i owdzie zaczęto mówić o wymierzeniu doraźnie kary na sprawcy zbrodni. Władze miasta obawiając się, aby nie przyszło do "lynch'owania" zapakowali Wells'a do krytego wozu i wywieźli do Goshen i osadzili w więzieniu powiatowem.

W zeznaniu przedśmiertnem panna Walters powiedziała, że przyczyną zbrodni była niezawodnie zazdrość, albowiem dnia poprzedniego Wells dowiedział się, że ona jest zaręczoną z młodzieńcem Warren Cable. Panna Walters była bardzo popularną i często odgrywała na przedstawieniach amatorskich i pokojowych.

Wells nie chce wcale mówić o swej zbrodni i gdy go aresztowano, udawał że jest pijanym.

Mieszkańcy niektórzy są zatem, aby zorganizować partyą, udać się do Goshen i zbrodniarza powiesić na gałęzi pierwszego lepszego drzewa.

Zajadła walka z dwoma bandytami.

Denver, Colo., 17 czerwca. W Liberty, N. M., miejscowości 112 mil od Las Vegas a 75 mil od Gallinas Springs, najbliższej osady, stoczono straszną walkę z bandytami.

Dwóch rabusiów od kilku dni wprawiało w trwogę wszystkich hodowców bydła i osadników. Ośmieleni nastraszeniem ludności, postanowili uderzyć na Liberty i zrabować pocztę, co też wykonali. Za nimi puściła się gromada obywateli i zdybali ich 30 mil od Liberty. Bandyci rozpoczęli strzelaninę i trupem położyli pocztmistrza Lewigo Herstein i Mejerillo Gallegos a Placide Gurule śmiertelnie ranili. Przytem ubili trzy konie. Potem uszli w kierunku rzeki Canadian.

Obydwaj bandyci są 6 stóp wysokimi, dobrze uzbrojeni i nie lękający się bitwy. Wyznaczono $1.500 nagrody za schwytanie ich żywych lub trupami.

Tragedya w Peoria, Ill.

Peoria, Ills., 19 czerwca. — Podwójna tragedya rozegrała się tutaj dzisiaj krótko po 6-tej godzinie rano której rezultatem było śmiertelne ranienie 16-letniej Mamie Mulligan i samobójstwo Jana Conners, formana West Bluff systemu surów. Conners, który liczył lat 45, stołował się u pani Burdeck, przy Sangamon ul., podczas gdy dziewczyna mieszkała niedaleko na skręcie 1-ej ul. Od pewnego czasu Conners kochał się na zabój w pięknej dziewczynie i już ją prosił aby za niego wyszła. Ta poradziła się przyjaciół, którzy się nie sprzeciwili, i nareszcie przyjęła jego oświadczenie. Jerzy B. Sucher, konserwator majątkowy jej zmarłego ojca, a który niedawno został wypuszczony z domu obłąkanych, powiedział pannie Mamie, że stósownie do prawa trzeba będzie uzyskać mianowanie dla niej opiekuna i jego przyzwolenie uzyskać. Przystała na to Mamie, lecz nie przedsięwzięła żadnych kroków w tym kierunku. Wczorajszą noc spędziła u swej przyjaciółki p. Maggie McCarthy w tylnym domu pn. 614 Main ulicy.

Dzisiaj rano pojawił się tam Conners, zażądał widzieć się z Mamie i gdy mu odmówiono, otworzył drzwi do izby, w której się znajdowała i strzelił do niej trzy razy z rewolweru kalibru "32". Wszystkie kule trafiły celu. Potem Conners palnął do siebie w głowę. Gdy domownicy przybyli, oboje leżeli na podłodze bez przytomności. W godzinę później Conners już nie żył. Dziewczynę przywieziono do szpitala św. Franciszka, gdzie się znajduje wciąż w stanie nieprzytomnym. Lekarze opatrzyli jej rany, ale wątpią aby żyła. Jedynymi świadkami tragedyi były dwa chłopczyki, lecz ci nic nie umieją powiedzieć. Gdy przeszukano odzienie Conners'a, znaleziono w kamizelce $840 w papierowych pieniędzach. Jedyną przyczyną tego strasznego postąpienia sobie Conners'a zdaje się być zwlekanie dziewczęcia w połączeniu się z nim. O ile wiadomo jedno drugiemu sprzyjało i nie było żadnej zwady pomiędzy niemi.

Tramp umarł na wściekliznę.

Hoopeston, Ills., 17go czerwca. "Trampujący" (włóczęga) drukarz, który podał swoje nazwisko jako Jackson a miejsce zamieszkania Stan Delaware, umarł wczoraj wieczorem pod szczególnemi okolicznościami. W niedzielę gdy się znajdował w aptece utrzymywał, że pokąsał go 3 tygodnie przedtem pies gdy spał na dworze, i że ma hydrofobię. Poprosił o wodę, lecz inaczej jej nie mógł pić jak za pomocą słomki a szklanka musiała być zakrytą. Mówił, że nie może znieść widoku wody. Wczoraj wieczorem znalazł go jeden farmer blizko miasteczka w stanie wielkiego osłabienia. Farmerka podała mu szklankę mleka, lecz zaledwie połknął kilka haustów gdy padł i umarł we 2 minutach. Liczył około lat 50, był 5 stóp 6 cali wysokim, miał długie siwe włosy, szpakowate wąsy.

Mgr. Lorenzelli ma być następcą Satolli'ego.

Pittsburgh, Pa., 17 czerwca. Tutejszy dziennik niemiecki "Beobachter" urzędowy organ dyecezyi pittsburgh'skiej, podaje następującą depeszę z Washingtonu napisaną przez jednego z domowników Satolli'ego:

"Kardynał Satolli, papiezki ablegat do tego kraju, nie pojedzie do Rzymu aby uczestniczyć w następnym konsystorzu, lecz uda się do konsystorza następnego. Gdyby miał się udać teraz, trzeba by mianować zastępcę, ponieważ następca Satolli'ego nie może obecnie swego stanowiska opuścić. Zatem kardynał Satolli pobędzie w tymtu kraju jeszcze jedno lato i tak też doniósł telegramem kablowym papieżowi. Mgr. Lorenzelli, który jest teraz "internuncio" w Hadze, Hollandyi, będzie następcą Satolli'ego".

Kocioł jachtu eksplodował i 10 ludzi zostało zabitych.

Little Falls, N. Y., 18 go czerwca. W Taylor Cycle parku, 1 milę na zachód ztąd, gdzie miało się odbyć doroczne zebranie Ligi Amerykańskich Kolarzy, eksplodował kocioł parowego jachtu "Tytus Sheard". Z ludzi tam się znajdujących, 10 postradało życie na miejscu, jedna osoba umarła w drodze do szpitala, trzy fatalnie i 6 osób boleśnie zostało pokaleczonych. Statek został rozsadzony na drzazgi a kawałki kotła znaleziono na odległość 500 stóp.

Strajk w kopalniach srebra.

Leadville, Colo., 19go czerwca. Dzisiaj o 11 godzinie przed północą zastrajkowało 1,000 górników w kopalniach srebra. Żądają płacy $3 na dzień a dostawali $2.50. Wiele kopalń płaciło $3, inne $2.50 i właściciele utrzymują że tracą gdy mają płacić $3. Wszyscy którzy pracowali za $2.50 zastrajkowali. Strajk został wywołany przez unię górników.

Z grodu śmietankowego.
(Milwaukee).

Milwaukee, Wis., 17 czerwca. Pani Józefowa Feldtmann, z pn. 426 Piąta ul., usiłowała dolać gazoliny w rezerwoar pieca gazolinowego, podczas gdy piec się palił. Zaledwie zaczęła lać płyn, gdy nastąpiła eksplozya i w jednej chwili cała była w płomieniach. Wybiegła z domu na ulicę krzycząc przeraźliwie. Przechodził jeden nieznajomy i widząc żywą ludzką pochodnię z wielką przytomnością umysłu skoczył w jednę jardę i zerwawszy z liny rozwieszoną kołdrę okrył nią palącą. Było to jednakowoż zapóźno, albowiem po kilku godzinach męczarni p. Feldtmann wyzionęła ducha.

— Ludność w 16-ej wardzie jest tak przestraszoną panowaniem dyfteryi pomiędzy uczniami głównej szkoły wardy, że zaprzestały posełać dzieci na naukę. Przeszło 400 dzieci nie uczęszcza do szkoły, która praktycznie jest teraz pustą.

Milwaukee, Wis., 19 czerwca. Bojkot na uliczne "trolley" elektryczne linie został odwołanym i strajk się zakończył porażką motormanów i konduktorów.

Pierwszy rezultat ogłoszenia "platformy republikańskiej."

Elgin, Ills., 21 czerwca. — Fabryka werków zegarkowych "Elgin National Watch Company" dostała obstalunek na 100,000 werków i z tego powodu musi powiększyć liczbę pracujących. W całem Elgin panuje wielka radość. Cztery lata temu w zakładach tej kompanii pracowało stale 3,200 ludzi i wyrób werków był przeszło 2,500 na dzień; dzisiaj liczba pracujących jest 2,200 i wszyscy zajęci byli 5 dni o zniżonych godzinach dziennych na tydzień. Wyrób dochodził czasem do 2000 werków. Teraz wszyscy będą pracować 6 dni w tygodniu i pełne godziny z należną płacą.

Z polityki.

Senator Teller, który wraz z innymi zachodnimi republikanami "odstąpił" od stronnictwa republikańskiego dla tego, że republikanie przyjęli "plenk" złoty a srebro, nie uznali —, jest kandydatem srebrnych republikanów na prezydenta. Jednakowoż politycy są zdania, że Teller zaczeka aż do konwencyi demokratycznej w Chicago. Wielu jest opinii, że srebrni demokraci zaproszą Teller'a i jego kolegów do swej partyi i że on przyjmie zaproszenie.

* * *

Do Chicago zjechali przewódzcy i manażerzy stronników ex gub. Boies z Iowy i rozpoczęli podnosić "boom" swego kandydata na demokratycznego nominata na prezydenta. Nazywają się Charles A. Walsh z Ottumwa i sędzia J. A. Van Wagenen z Sioux City. Pan Walsh jest sekretarzem centralnego demokratycznego komitetu Stanu Iowa.

Wkrótce za nimi przyjechał sam p. Boies i zajął się otworzeniem [illegible]

* * *

Nie ma wątpliwości, że w przyszłej kampanii walka republikanów i demokratów przy urnie wyborczej będzie na linii rozdziału w kwestyi monetarnej. Pierwsi za "złotem", drudzy za "wolnem srebrem".

* * *

Już powstali prorocy, którzy przepowiadają, że McKinley w Listopadzie dostanie najmniej ¾ wszystkich głosów w Stanach Zjednoczonych.

* * *

Zwycięztwo republikanów i nastanie "lepszych czasów," zabije partyę demokratyczną na drugie 30 lat.

* * *

Skończyła się konwencya republikańska i ciekawość całej amerykańskiej publiczności będzie teraz skierowaną na Narodową Demokratyczną konwencyę w Chicago.

* * *

Populiści utrzymują, że kontrolują 2 miliony głosów i żądają Teller'a na swego kandydata na prezydenta.

Jeźli Teller przyjmie ofiarowaną mu kandydaturę, to mają nadzieję że i demokraci go wezmą za swego kandydata zamiast pana Boies z Iowy.

* * *

Jak rzeczy stoją teraz może będą tylko dwa stronnictwa "złotych" i "srebrnych" a może też ich być kilka, tj. 1) Republikanie, 2) Demokraci srebrni, 3) Demokraci złoci, 4) Srebrni, 5) Populiści — no i 6 Temperenclerzy. Konwencya demokratyczna w Chicago roztrzygnie, ile partyi będziemy mieli. Im ich będzie więcej, tem lepsza szansa będzie dla Republikanów. Jednakowoż główny rozdział będzie na linii monetarnej.

* * *

"Maszynowi" demokraci illinoiscy a zwolennicy dowolnego bicia srebra w stosunku 16 do 1, w piątek wieczorem w Springfield, Ills., zdecydowali się na swym konkursie przedłożyć Stanowej konwencyi w Peoria w tym tygodniu następujące nazwiska na kandydatów:

Na gubernatora — John P. Altgeld, z Chicago.
Na wice-gub. — Sędzia F. M. Youngblood, z powiatu Franklin.
Na sekretarza Stanu — Thomas J. Medill, z Rock Island.
Na auditora — William B. Brinton, z powiatu Donglass.
Na skarbnika Stanu. — Ben. F. Caldwell, z powiatu Sangamon.
Na rzecznika Gen. — A. S. Trude, z Chicago.

* * *

Arkansascy demokraci wybrali delegacyę srebrną na konwencyę do Chicago.

McKinley i Hobart.

Wielkie tłumy ciekawych i entuzyastów co dzień udawają się do Canton, Ohio, dla zobaczenia i powitania nominata stronnictwa republikańskiego pana majora William'a McKinley, którego uważają za przyszłego prezydenta naszego kraju a który, ze swą partyą, ma — jak się spodziewają — rozpocząć nową erę lepszych czasów.

Ze siedzibą pana Hobart — nominata na wiceprezydenta, Paterson, N. J., donoszą że całe miasto i okoliczne miasteczka, wsie i osady — czują się wielce uczczonemi wyborem ich obywatela, i mieszkańcy nie szczędzą żadnych starań ani wydatków aby okazać swoją uciechę i uczczenie. W wieczór po skonstatowaniu wieści o nominacyi zabrakło w Paterson fajerwerków, które zostały sprowadzone na święto narodowe 4go Lipca.

Kongres polsko-katolicki.

Ks. J. Pitass prezydent i St. Slisz, sekr., wzywają proboszczów polskich, aby pospieszyli się w przeprowadzeniu wyboru delegatów na kongres polsko katolicki, i ażeby podali nazwiska tychże.

Platforma stronnictwa republikańskiego.

"Platforma" przyjęta przez republikanów na konwencyi w St. Louis jest bardzo ważnym dokumentem i każdy obywatel powinien ją pilnie i z rozwagą odczytać.

"Najgłówniejszymi "plenkami" są "bliźnie-środki" (twin-measures) protekcya i obopólność (wzajemność), podstawa złota i stosunki zagraniczne.

Plenk taryfowy jest dawniejszym plenkiem republikańskim i to bardzo dobrym i ważnym. Odnowienie obopólnych czyli wzajemnych stosunków handlowych jest dla podniesienia i pomyślności handlu i fabrykacyi naszego kraju. Zaś plenk pieniężny wykazuje dobitnie jakie stanowisko zajmą republikanie w kwestyi monetarnej — kwestya, która obchodzi wszystkich dotkliwie a w której republikanie oświadczyli się tak dobitnie, że nie ma obawy, aby przyszło do mataczenia ze srebrem.

Dalej platforma przyrzeka energiczną działalność w polityce zagranicznej a obchodzącej nasz kraj. Przyłączenie Wysp Hawajskich byłoby ważnym krokiem politycznym i strategicznym i Stany Zjednoczone na tem ogromnie zyskają. Naturalnie w razie przyłączenia, Wyspy te cieszyć się będą takim samym liberalnym samorządem jak inne posiadłości Stanów Zjednoczonych. Pod silną opieką energicznego Stryja Sama, na Wyspach zakwitnie dobrobyt i zapanuje spokój, który jest nieodzownie potrzebnym do pomyślnego rozwoju. Stanowisko republikanów względem kanału Nicaragua jest nawet jeszcze ważniejsze, [illegible] amerykańskiemu narodowi zdobycie kontroli i posiadanie tego kanału, który ważniejszym jest dla naszego kontynentu jak kanał suezki dla Afryki.

Poparcie doktryny Monroe'go jest wyrażeniem przestrogi dla łakomych państw europejskich, że tutaj na zachodniej półkuli nie mają prawa podbijać żadnych krajów ani zdobywać kontroli lub mieszać się do spraw z uszczerbkiem któregokolwiek tutejszego kraju na korzyść własną. Tutaj słowa Stryja Sam'a "hands off!" są wyraźnie powtórzone. Wiemy, że zaborcze państwa europejskie z wielką boleścią usłyszą te wyrazy, że dla nich tutaj nie ma żadnej nadziei na zadowolenie nienasyconego apetytu odbierania wolności niepodległym narodom.

Piękną jest deklaracya za użyciem wpływu w celu osięgnięcia niepodległości dla Kuby. Każdy miłujący wolność i niezależność przyzna, że z całego świata jedynie w Ameryce może znaleźć współczucie i pomoc moralną — a łatwo być może, że i pomoc jeszcze lepszą. Wyrażenie to znów na naród amerykański ściągnie gniew nadętych i zbankrutowanych Hiszpanów, lecz tego nasz kraj nie potrzebuje się obawiać, bo słowa od takich bombastycznych despotów są taniemi i nie sprawiają żadnego trwałego wrażenia.

Deklaracya za ograniczeniem imigracyi jest indorsowaniem bilu Lodge'a w kongresie — który już izbę przeszedł. Jeźli bil ten przejdzie, to — jak wiadomo — nie będzie wolno tutaj przybywać osobom męzkim w wieku 14 do 60 lat nie umiejącym czytać lub pisać po angielsku lub w jakim innym języku. Plenk ten wydaje się może dobrym dla Amerykanów i innych tubylców, którzy nie znają stosunków w Europie, lecz dla Polaków i innych cudzoziemców jest niesłusznym. Z wyjątkiem ciemnych i żebraczych Włochów, Greków i Arabów, inni nieoświeceni jak: Polacy, Czesi, Słowacy, Rusini itd. Powinni być dopuszczani, albowiem głównie stosunki polityczne nie dopuściły ich do korzystania z oświaty. Polacy i wogóle Słowianie wszyscy znajdują się pod jarzmem obcych w Europie a ciemiężcy jedynie za pomocą ciemnoty i nieuctwa są w stanie utrzymać podbitych w jarzmie niewoli i zależności. Nie wątpimy, że gdy republikanie obejmą ster rządu, bil Lodge'a stanie się prawem. Nasi analfabeci będą tedy powracani i zanim mogą tutaj przybyć, muszą się nauczyć czytać i pisać po polsku lub w innym języku.

Mimo powyższego "plenku", platforma jest dobrą i jest nadzieja, że za wprowadzeniem ją w czyn, nastaną inne czasy, które od przeszło lat trzech są bardzo kiepskimi tak dla robotników jak i dla biznesistów.

Cztery Miesiące Pobytu

NA JEDNEJ Z WYSP MARKIZOW

POSROD DZIKICH.

— PRZEZ —

H. MELVILLE.

Przekład z ang. Zuzanny Zajączkowskiej.

(Ciąg dalszy).

Napiliśmy się orzeźwiającego napoju, i przygotowywaliśmy się do cięższej nierównie przeprawy, aniżeli wszystkie dotąd przebyte: trzeba było wdzierać się na przeciwległą ścianę parowu. Trudne przedsięwzięcie! Postępowaliśmy tak wolno, że w godzinę, jak ślimaki, dopełzliśmy zaledwie do połowy skały. Na domiar złego, wróciła znów gorączka, o której przez czas jakiś zapomniałem, a wróciła z niesłychaną gwałtownością. Takie straszne paliło mnie pragnienie, że chwilami, jakby w obłąkaniu, przychodziła mi chęć rzucić się na dół, ażeby ugasić ogień wewnętrzny w przezroczystej wodzie, która tak ponętnie szumiała u stóp moich. Szalone to pragnienie pochłonęło mię całkiem; zapomniałem o naszych nadziejach i obawach, nie myślałem o skutkach, jakie mógł sprowadzić podobny postępek. Tobi zaklinał mnie, żebym szedł dalej: odrobinę jeszcze cierpliwości, a staniemy na wierzchołku skały; ztamtąd w pięć minut będziemy już nad wodą, która niezawodnie płynie z tamtej strony pochyłości.

— Proszę cię! — wołał — przezwycięż się, nie wracaj! Weszliśmy już tak wysoko! Powiadam ci, żaden z nas nie miałby już odwagi, wdrapywać się po raz drugi na tę skałę.

Byłem jeszcze dosyć przytomny, ażeby zrozumieć prawde tych słów, z wysiłkiem więc niezmiernym wciągałem się dalej; napróżno jednak próbowałem uspokoić dokuczliwe pragnienie myślą, że wkrótce dostanę się do wody, i pić będę do syta.

Weszliśmy nakoniec na wierzchołek drugiej skały, najwyższej z tych wszystkich, które w liniach równoległych ciągnęły się pomiędzy nami, a upragnioną doliną. Teraz cały ich szereg stanął przed nami otworem; na widok ten, osłabiony i zniechęcony, popadłem prawie w rozpacz. Nic nie było widać, prócz łomów skalistych, poprzedzielanych czarnemi otchłaniami! Gdybyśmy mogli z jednego wierzchołka tych stromych, lecz wązkich wyniosłości, przeskakiwać na drugi, łatwoby nam przyszło przebyć obszar ciągnący się przed nami; ale my musieliśmy zsuwać się w każdy parów i wdrapywać się na każdą wyniosłość zosobna. I Tobi nawet, jakkolwiek zdrów, stracił na ten widok odwagę.

Nie przyglądaliśmy się przecież długo dzikiemu krajobrazowi; mnie ciągnął strumień płynący w dole. Nie zważając na niebezpieczeństwo, o którem dziś nie mogę pomyśleć bez drżenia, spuszczaliśmy się w parów; głuchą ciszę przerywał tylko łoskot spadających odłamów skał, które spychaliśmy co chwila; nie troszczyliśmy się ani o grunt niepewny, ani o to, czy utrzymają nas korzenie i gałęzie, którycheśmy się czepiali. Co do mnie, nie umiałem sobie zdać sprawy, czy przerażająca szybkość, z jaką się zsunąłem, była skutkiem mej własnej woli, czy też dziełem przypadku. W kilka minut stanęliśmy w parowie: przykląkłem na wązkim, wystającym kawale skały, i schyliłem się do strumienia. Mogę więc zaspokoić dręczące pragnienie! Zatrzymałem się chwilę, ażeby użyć tego uczucia, zanurzyłem wargi w płyn przezroczysty. Nie doznałbym przykrzejszego wrażenia, gdyby ananas w ustach moich raptem zamienił się w popiół! Kilka kropel zimnej wody ścięło lodem krew w mojem ciele, a paląca mnie gorączka zmieniła się w zimne dreszcze, które raz po raz wstrząsały mną, jak elektryczne uderzenia. Znikło pragnienie, a natomiast zbudził się nieprzezwyciężony wstręt do wody. Zerwałem się, a na widok mokrych dokoła kamieni, i ciemnej wody strumienia, poczułem równie gwałtowną żądzę wydobyć się na słońce, jak przed chwilą pragnąłem dostać się do głębi wąwozu.

Po dwugodzinnym mozole stanęliśmy znów na wierzchołku skały; gdy spojrzałem w czarną otchłań, zaledwie mogłem sam sobie uwierzyć, żeśmy ją przebyli. Widok z tej nowej wyżyny nie był bardziej pocieszającym, niż poprzednie; wydało mi się teraz zupełnem niepodobieństwem, żebyśmy mogli przedrzeć się przez wszystkie te skały i otchłanie; zrzekłem się już nawet myśli dostania się do leżącej po za niemi doliny. Jak się wydostać z ciężkiego położenia? Nie miałem na to rady. Wracać do Nukahiwy, nim okręt odpłynie? O tem, myśleć nawet nie chcieliśmy. Zresztą, wielkie pytanie, czybyśmy trafili napowrót do zatoki? Kto wie, czy błądząc tu i owdzie, nie poszliśmy w całkiem innym kierunku? Nie łatwo się też zdecydować, krok za krokiem przebywać mozolną drogę, którąśmy już zostawili za sobą! Zaczęliśmy się znów spuszczać z wyżyny bez wytkniętego celu, machinylnie prawie, i przy schyłku dnia, zmordowani, bezsilni staliśmy na dnie trzeciego parowu.

Usiedliśmy, a Tobi wydobył z za kaftana kosztowny pakiecik. Zjedliśmy w milczeniu malutki kawałeczek, pozostały od śniadania, poczem wstaliśmy ażeby przysposobić sobie schronienie do spoczynku nocnego, którego potrzebowaliśmy tak gwałtownie. Na szczęście miejsce to wygodniejszą nieco obiecywało nam sypialnię, niż była ostatnia. Oczyściliśmy niewielki, lecz równy kawałek ziemi z rosnącej na nim trzciny, upletliśmy z niej budkę, w kształcie kosza, i pokryliśmy ją dokoła długiemi, grubemi liśćmi, których nam dostarczyły drzewa pobliskie; zostawiliśmy tylko maleńki otwór, na wejście. Głębokie te parowy osłaniają wprawdzie od wiatru, ale są tak wilgotne i zimne, jak sobie nawet wystawić trudno w podobnym klimacie, a ponieważ nic nie mieliśmy prócz wełnianych kaftanów, staraliśmy się więc o ile możności zaopatrzyć nocną naszą kwaterę. Zrywaliśmy więc jak najwięcej liści, ażeby jeszcze lepiej okryć naszą chatkę, i urządzić sobie jak najwygodniejsze posłanie. Gdyby mi ból w nodze nie przeszkadzał, byłbym mógł spokojnie przespać tę noc, bo i deszcz nawet nie padał; tymczasem zdrzymnąłem się tylko dwa lub trzy razy na krótki czas; Tobi spał obok mnie tak smacznie, jakby leżał na łożu holenderskiem.

Z rana zbudził mię czysty dźwięczny głos mego towarzysza.

Ciąg dalszy nastąpi.

Do Szan. Czytelników.

Z wydawnictwem "Biblioteki Pisarzy Polskich" wstrzymamy się do późniejszego czasu. Przedpłatę przysłało tylko kilkudziesięciu, lecz zgłosiło się kilka tysięcy takich, którzy upraszali aby im wysełać "Bibliotekę" a później zapłacą — bo obecnie wypłacają to co pozadłużali się w ubiegłych trudnych czasach. Wysełać bez pieniędzy nie możemy, wolimy zaczekać aż do pory stósowniejszej. Po później wyślemy No. 1 "Biblioteki" wszystkim abonentom Gazety na okaz o czem powiadomimy w "Gazecie Polskiej." Życzących sobie być abonentami "Biblioteki" upraszamy przysełać przedpłatę a skoro będzie kilkaset przedpłacicieli, natychmiast rozpoczniemy regularnie wydawać "Bibliotekę," zatem upraszamy tych panów czytelników, którzy pisali o zaczekanie im z przedpłatą, aby przysłali abonament a skoro przynajmniej kilkaset będzie abonentów, rozpoczniemy wydawać miesięczną "Bibliotekę."

Każdy numer „Biblioteki" składać się będzie z 128 stronic i w roku wyjdzie 1536 stronnic. Pierwszą powieścią będzie dzieło 4-tomowe pod tyt. "Ogniem i Mieczem" przez Henryka Sienkiewicza. Dzieło to sprowadzane z Europy kosztowało od 4 do 6 dolarów a w "Bibliotece Pisarzy Polskich" całe to dzieło skończy się w przeciągu 7 do 8 miesięcy. Przepłata czyli abonament "Biblioteki Pisarzy Polskich" wynosi 2 dolary na cały rok. x

Obok „Gazety Polskiej" wydajemy **„Tygodnik Powieściowo Naukowy,"** zawierający powieści historyczne, romanse, opowiadania i sztuczki teatralne. Cena Tygodnika na rok wynosi jednego dolara.

Tym, którzy nie znają jeszcze Tygodnika Powieściowo-Naukowego poseła się jeden numer na okaz bezpłatnie.

Kto pisze aby mu zmienić adres na Gazetę Polską a utrzymuje także Tygodnik, niech pisze aby mu i na Tygodnik adres amienić. Przy zmianie adresu należy nam podać stary i nowy adres.

☞ Zwracamy uwagę tym panom abonentom, którzy wykupują na poczcie Money Orders (przekazy pocztowe niebieskie) aby nam te Money Ordery przysełali, gdyż bez tychże nie dostaniemy pieniędzy z tutejszej poczty.

Adresować należy:

W. DYNIEWICZ,

532 Noble Street, - Chicago, Ill.

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę i za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski.
— ASHTON, Nebr. Thos. Jamrog.
— BALTIMORE, MD. Jakób Fiałkowski, 428 South Bond Str.
— BERLIN, WIS. Wojciech Treder.
— BUFFALO, N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson, Józef Majchrzycki, F. Knaszak.
— BAY CITY, Walenty Wróblewski.
— BRONSON, Wincenty Ławniczak.
— BRYAN, TEXAS, Józef Kosh.
— CALUMET MICH., L. Wróblewski.
— CATO, ARK., A. Micek.
— CHICAGO, Stanisław Lanferski, Stanisław Budzbanowski.
— CLEVELAND, OHIO, M. Konrad.
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot i Fr. Piątek.
— CONNELSVILLE, Pa. Fryderyk A. Kail.
— CROSBY i DULUTH, Marcin Lepak.
— DELANO, MINN., Szymon Kittok.
— DUNKIRK, Piotr Szubarga.
— DUBOIS, Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN., Józef Fischbierek.
— DETROIT, Mich., Jan Lemke, Józef Deja.
— DILLONVALE, Ohio, St. Borowski.
— EAST SAGINAW MICH., Ign. Poplewski.
— ERIE, PA., Alojzy Nagowski,
— GRAND RAPIDS, MICH., Polikarp Dorff.
— HOFA PARK, WIS., Andrzej Holewiński.
— HOLYOKE, MASS., Martin Dusza.
— LEMONT, Michał Nowacki.
— LA SALLE, M. Brzeziński, 635 Henenpin St i Józef J. Wittlif.
— MILWAUKEE, Jakób Woźniak.
— MINNESOTA LAKE, MINN., Józ. Schulcz.
— MINTO, N. DAK., Fr. Ronkowski.
— MT. CARMEL, L. Jankowski.
— NANTICOKE, Jan Sosnowski.
— NEW YORK, J. Oleksiak, 2453 8 Ave.
— NORTHEIM, WIS., Józef Szweda.
— OWATONNA, Minn., C. Grabarkiewicz.
— PITTSBURG APA., Jan Bruchwalski i Wł. Szewczuga.
— PHILADELPHIA, E. H. Friedlander, J. Chudyszewicz.
— POLONIA, A. Sikorski.
— RADOM, A. Malinowski.
— SHAMOKIN, PA., A. J. Złotorzyński.
— SHENANDOAH, PA., Józef Rudnicki.
— SOUTH BEND, Fr. Kowalski J. Sosnowski, A. Markowski.
— SOUTH CHICAGO, Wł. Pacholski i Józe E. Dudek.
— STEVENS POINT, WIS., Jan Kubisiak, W. Kieliszewski.
— ST. ANNA, Minn. Ign. Kierzek.
— ST. HEDWIG, Texas, Thos. Feliks.
— ST. LOUIS, Mo., Józef Nybak, 132 Blair eve.
— SOBIESKI, ILL., i HAMMOND, IND., Adam Stachowicz.
— TOLEDO, O. Karól Czarnecki.
— WILKES BARRE, Józef Czernik
— WILNO MINN., Anast. Gołata.
— WINONA, MINN.. M. Daszkowski, Peter Spiczak, 863 E. Broadway.
YORKTOWN, TEX., J. B. Kasprzyk.

Dwie Sieroty.

Dramat w 5-ciu Aktach a 8-miu Obrazach

— PRZEZ —

A. D'Enneryat Cornion.

("DWIE SIEROTY" były grane z wielkiem powodzeniem w teatrach amerykańskich, angielskich, francuzkich, niemieckich, i t. d.)

(Ciąg dalszy.)

Frochard.

Dla niego chciałabym sobie znaleźć lepszy zarobek. Mój Jakóbek taki ładny! żywy portret swojego ojca, biednego męża mojego, którego zabili ci nędzni wykonawcy sprawiedliwości!

Piotr.

Tak, skazali go za morderstwo!

Frochard.

O ty go pewnie nie pomścisz! Mój Jakóbek to co innego! on niema tak miękkiego serca, — on się niczego nie boi.

Piotr.

Nawet widoku krwi!

Frochard.

Milcz! Słuchaj Piotrze, ty do niczego innego nie byłeś zdolnym tylko do tego, aby zostać uczciwem człowiekiem, a ja, ja nienawidzę tych nędzników, tych uczciwych! (*przybierając płaczliwy głos, obraca się do przechodniów.*) Łaskawi państwo! zlitujcie się nad biedną kaleką! (*zatrzymuje się i odbiera jałmużnę*).

Piotr (*patrząc za nią*).

Może ma słuszność, ja byłem zdatny tylko do uczciwego człowieka (*smutno*). Ale mnie tego nie nauczyli, teraz jedni mnie odtrącają, a z drugimi szczęśliwym być nie mogę. Jakież więc przeznaczenie moje na ziemi? (*kręci swój kamień.*)

SCENA PIĄTA.

Piotr. Frochard. Jakób, i jego Towarzysze (*trzymają się pod ramię i śpiewają.*)

Jakób.

A, otóż i matka i pokraka. Czy Maryanny tu niebyło?

Frochard.

Nie jeszcze, mój chłopcze.

Jakób.

Wkrótce nadejdzie, poczekam. Tymczasem wejdźcie tam bracia, zamówcie białego, czerwonego wina, koniaku! zresztą czego tylko chcecie, ja wszystko dziś placę!

Frochard.

Ty płacisz? czy znalazłeś jaki skarb?

Jakób.

Nie ja, tylko Maryanna.

Frochard.

Co to za skarb?

Jakób (*cicho.*)

Nie wiem, ale kazałem jej znaleźć i ona znalazła.

Frochard (*z uniesieniem*).

Co to za miły chłopczyna!

Jakób.

Poczciwe dzieci powinny zawsze zdać matce sprawę z tego, co wśród tygodnia zarobiły, — nieprawdaż matko?

Frochard.

Tak mój aniołku, to pierwsza reguła.

Piotr.

A zdawszy sprawę matce, ty wszystko sam zabierasz.

Jakób (*silnie.*)

No i cóż z tego?

Piotr.

To niesłusznie,....to.....

Jakób (*groźnie.*)

No mów ty, ty kramarzu morałów, (*pokazuje pięść*) to też płacę taką monetą.

Piotr.

Wiem o tem! ale czy masz ty serce bić mnie zawsze, będąc silniejszym odemnie?

Jakób.

Głupcze! gdybym był słabszym od ciebie, ty bilbyś mnie.

Piotr.

Nie, ja uważałbym to za podłość.

(Ciąg dalszy nastąpi).

PRZYGODY Rufina Piotrowskiego NA SYBIRZE

Opowiedział dla ludu Ks. Pleban z pod Sremu.

(Ciąg dalszy.)

W kilka dni po opuszczeniu szpitala, poszedłem do owego Amerykanina, prosząc go o dotrzymanie obietnicy. Niech Pan przyjdzie za cztery dni do mnie, odezwie się Amerykanin i przyniesie z sobą 8 złotych polskich. Jest to trochę mało, ale cóż robić, kiedy pan nie masz więcej.

Przyszedłszy na czas oznaczony, odebrałem z wszelkiemi formalnościami wygotowany paszport na nazwisko Kattaro. Wyrozumiecie, kochani czytelnicy, że w tej chwili cała moja sprawa na niczem spełznąćby mogła, gdybym pod rzeczywistem nazwiskiem mojem paszport miał wygotowany. Lecz aby paszport miał ważność, trzeba go było dać potwierdzić w ministeryum francuzkiem. Rzeczone ministeryum potwierdziło go bez żadnych trudności, dodało atoli pod pieczęcią swą te słowa: "iż należy się zaprezentować u dyrektora policyi". — W tem był nie mały sęk. Jakże mogłem bowiem iść do policyi, która mnie i moje nazwisko znała? Słowa owe przecież pod pieczęcią wypisane zostać nie mogły. Cóż robić tedy? Chwyciłem się więc nader prostego sposobu, to jest, że inkaustem zamazałem owe słowa, pieczęć zaś nienaruszoną zostawiłem. Czarna ta plama musiała każdego na domysł naprowadzić, że mi się nieumyślnie inkaust wylał na paszport; przecież przypadek podobny bardzo łatwo nadarzyć się może.

Dnia 9go stycznia 1843 roku o godzinie 7 z rana opuściłem Paryż. W Strasburgu, mieście leżącem na granicy francuzkiej, pokazałem paszport, ale nie ten z czarną plamą, aby uniknąć jakiegokolwiek podejrzenia, tylko inny, na moje rzeczywiste nazwisko wystawiony. W Niemczech siedząc w dyliżansie spotkałem podróżnego, który mnie zagadnął: "Zdaje mi się, żem gdzieś Pana widział," — "Być może" — odpowiadam mu. — "Jakże nazwisko Pańskie?" pyta mnie dalej. — "Nazywam się Kattaro." — "Ach! przepraszam, toć Pan nie ten, którego znałem, bo tamten miał polskie nazwisko i nie miał brody." — Ucieszyłem się mocno, że ta dla mnie nieprzyjemna sprawa tak się zakończyła. Toć on się nie mylił, że mnie znał; i ja go znałem, bośmy razem w Paryżu w towarzystwach bywali.

Przez Niemcy i Austryą jechałem, aby czemprędzej oddalić się pod granicy francuzkiej. Skorom zaś przybył do Węgier, dla szczupłości funduszów byłem zmuszony podróż moją pieszo odprawiać. Podróż ta była czasami bardzo uciążliwą, ile że ją w miesiącu lutym odprawiałem. Nieraz brnąłem cały dzień po błocie aż pod kostki; małe rzeczki, które przez topienie śniegu i lodów wezbrały, przepływałem. Przyszedłem raz nad jakiś strumień, którego dla lodu przepłynąć nie mogłem; a przejść przez niego nie było można, albowiem lód był za kruchy. Jak sobie więc poradzić? — poradziłem sobie w ten sposób. Tłómoczek, który z sobą niosłem, położyłem na lodzie, popchnąłem go kijem, sam zaś położyłem się brzuchem na lodzie, wyciągnąwszy ręce i nogi. W ten sposób rozłożywszy ciężar swego ciała, posuwając się powoli, a kijem tłómoczek przed sobą popychając, przybyłem ów strumień. Podróż moja była i dla tego uciążliwa, żem dla braku pieniędzy lebno co trzeci lub czwarty dzień jakąś zjadł strawę ciepłą, zwyczajnie zaś pokrzepiałem się chlebem i wodą.

Stanąłem wreszcie przed górami, które się zowią Karpatami, a które stanowią granicę między Węgrami a Galicyą, należącą dawniej do Królestwa Polskiego, a będącą teraz, jak wiadomo, pod rządem austryackim. Wstąpiwszy na owe góry, stanowiące od strony Galicyi ziemię polską, upadłem na kolana, wzniosłem oczy ku niebu, i schyliwszy się, pocałowałem tę kochaną ziemię polską i łzami ją zrosiłem. Zeszedłszy z gór, wstąpiłem do karczmy, gdzie się posiliłem artoflami i kapustą.

Rusini*) galicyjscy poczęli mi się przypatrywać z początku, potem pytali mnie "a zkąd wy?" (a zwitkil wy?) Ja nic im nie odpowiadałem, albowiem udawać musiałem, że nie rozumiem, chociaż dobrze ich język znałem. "A co wy za jeden?" (a szczo wy takieje?) pyta mnie znów inny. Ja znów nic.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

Poszukuję mojej żony, która mnie opuściła 20 maja, gdy byłem u pracy. Zabrała ze sobą nasze 4 drobnych dziatek, imieniem Joanna lat 8, Kazimierz lat 6, Józef lat 2½ i Helenka 10 miesięcy. Imię żony jest Leonora, liczy lat 28, blondynka, średniego wzrostu, okrągłej twarzy, z domu nazywała się Zajkowska, z gubernii łomżyńskiej. Prawdopodobnie udała się do Pennsylvanii. Dla dobra naszych dzieci upraszam ją powrócić do mnie. Ktoby z szan. czytelników wiedział o niej i moich dzieciach, bardzo proszę mi donieść a koszta wszystkie chętnie zwrócę.

S. Stec, 416 Main Str.,
New Brittain, Conn.
24—26

Poszukuję swoich znajomych w bardzo ważnym interesie: Aleksandra Dominika czyli Domińskiego, Filipa Dobrzyńskiego i Wincentego Bankowskiego. Któryby z rodaków o nich wiedział, lub oni sami, niechaj raczą mi donieść adres:

J. Waszkołaj,
L. B. 210, Webster, Mass.
24—26

Poszukuję mego brata Alexandra Dorobkowskiego. Mieszka na swojej farmie; adres: Chase P. O., Oconto Co., Wis., koło rzeki zwanej Little Suamico. River, 4 mile od polskiego kościoła, w Pułaskim, Wis. Już 8 miesięcy nie mam żadnej wiadomości o nim. Ktoby z szanownych rodaków wiedział o nim, niechaj raczy mi donieść łaskawie pod adresem:

T. L. Dorobkowski,
95 North 7th Str. Brooklyn, E. D., N. Y.

W ważnym interesie poszukuję swojego kolegi Średniaskiego, pochodzi z Galicyi z miasta Grybowa, 13 lat przebywa w Ameryce, sześć lat temu jak przebywał w State Brooklyn N. J. Ktoby z szanownych czytelników znał miejsce jego pobytu lub on sam niech mi doniesie pod adresem:

John Motyka,
Cove Mills Stamford Cond.

Poszukuję Jana Osowskiego, pochodzącego z gubernii łomżyńskiej, z powiatu mazowieckiego, z gminy Stelmachowo, ze wsi Rudule. Od ostatnich dwóch lat przebywał w Buffalo, N. Y.

Karol Madejski,
Glosco, Ulster Co., N. Y.

Poszukuję Józefa Łuczaka, Wawrzyńca Wiszniewskiego i Michała Walniowskiego. Wiem że czytają "Gazetę Polską." więc ich upraszam po przeczytaniu niniejszego, ażeby do mnie się listownie zgłosili.

Ignacy Duginiks,
12 Cowles Court, Westfield, Mass.

Poszukuję mojego znajomego Antoniego Andruszkiewicza. Pochodzi z miejscowości Choroszczo, poczta Białystok, gubernii Grodno.

Michał Goldel,
c|o R. R. Shop, Decatur, Ala.

Poszukuję Jana Rysia, Jana Drobkę i Jana Plonkę. Pochodzą z Galicyi, z Graloszyc i mają przebywać w Chicago.

Michał Lesiak
L. B. 23, Niagara Falls, N. Y.

Poszukuję mego szwagra Ludwika Papuszywskiego, który pochodzi ze wsi Krożno, powiat i gmina Bojdy.

Słyszałem ostatni raz razem o nim ze cztery miesiące temu. Ktoby wiedział o nim lub on sam, niech się zgłosi do

Jana Jurat,
35 Critender str., Chicago, Ill.

Poszukuję towarzyszki życia od lat 17 do 21 Adres do mnie:

John Shoultz,
Box no. 214 Helvetia Clearfield, Co., Pa.

GORDON, WIS., 17 czerwca, 1896.

Szanowni rodacy. Proszę wszystkich czytelników litościwego serca ażeby mnie wspomogli. Wypaliłem się 16 czerwca tak, że zupełnie nic nie wyratowałem i dzisiaj jestem ogołocony ze wszystkiego. Nawet kilka dolarów uciułanych pieniędzy poszło z dymem. Żona moja chora nie wiem co począć — więc odzywam się do miłosiernych rodaków, czytelników „Gazety Polskiej" ażeby mnie wspomogli jak umieją. Żyją na farmie i bardzo mi trudno z wszystkiem.

Jan Jankowski. Gordon, Wis.

Fall River, Mass., 14 czerwca; 1896

Donoszę znajomym i przyjaciołom że ja, W. Przymusiński, 25 tego miesiąca wyjadę do Stago kraju do swojej rodzinnej miejscowości Kurnik, w W. X. P. Wyjadę okrętem "Fuerst Bismark" z New Yorku.

W. Przymusiński,
Fall River, Mass.

Z powodu braku miejsca korespondencye z Priceburg, Pa., i od tow. św. Piotra i Pawła z Chicago, Ill., będą podane w przyszłym numerze.

CHICAGO.

Komitet urządzający zabawę (piknik) Kościuszkowski w dniu 4go Lipca w Sharpshooters' Park, uprasza wszystkich polskich biznesistów w każdej dzielnicy miasta, ażeby w dniu zabawy raczyli pozamykać swoje zakłady i dalej proszą, ażeby każdy jeden przybył w dzień ten na zabawę.

W piątek odbyło się bardzo ożywione posiedzenie Komitetu, urządzającego zabawę Kościuszkowską d. 4go Lipca r. b.

Zgłosiło się jeszcze Tow. św. Szczepana Męcz. z par. św. Stanisława K. do udziału w wspólnym wymarszu.

Odczytano korespondencyę Tow. brat. pom. im. Tadeusza Kościuszki z South Chicago, które zawiadomiło, że nie weźmie udziału w zabawie z powodu, że samo urządza piknik w South Chicago.

Dochód z tego pikniku przeznaczony także na pomnik Kościuszki.

Postanowiono, iż zabawa rozpocznie się od odpowiednich przemówień — i na mówców uchwalono zaprosić: głównego poczmistrza m. Chicago p. Hesinga, sędziego pokoju p. LaBuy oraz redaktora "Zgody" p. Jabłońskiego.

Wyznaczono dalej komitet, który ma się porozumieć z kompanią tramwajową, ażeby dostarczyła odpowiednią ilość wagonów.

Komitet od zakupna cygar doniósł, że obstalował cygara od każdego z polskich fabrykantów.

Wina i wódki zamówiono u właściciela hurtownego składu polskiego ob. Pawła Giersza.

Wodę sadową obstalował komitet od fabrykanta Lomax, który odstąpi na pomnik Kościuszki po $10,00 na każdych 100 pudełkach wody sodowej.

Restauracye wydzierżawiono Polakom pp. Olszewskiemu i Czochańskiemu.

Komitet programowy przedstawił następujący program wymarszu:

I Policya.

II Główny marszałek p. Piotr Kiołbassa i adjutanci jego A. Lisztewnik i S. Schultz.

III. Muzyka.

IV. Dyrektorzy pomnika, zarząd Zjednoczenia i Związku z chorągwiami Kościuszki.

V. Kawalerya.

VI. Wojska.

VII. Sokoli.

VII. Bicykliści ci przyrzekli mieć "Uncle Sam" w pochodzie.

IX. Towarzystwa ze Stanisławowa.

X. Towarzystwa z południowych dzielnic miasta i innych okolic.

XI. Towarzystwa Związkowe.

XII. Towarzystwa z Kantowa.

XIII. Towarzystwa z Jadwigowa.

XIV. Powozy.

Towarzystwa, które biorą udział w wymarszu, proszone są o stawienie się "in corpore" d. 4 lipca o godz. 8½ rano w następujących punktach:

1.) Towarzystwa Związkowe ustawią się na zachodniej stronie Noble ul. od Milwaukee ave. do Division ul.

2.) Towarzystwa z Kantowa, na wschodniej stronie Noble od Milwaukee ave. do Division ul.

3.) Towarzystwa ze Stanisławowa na wschodniej stronie Noble ul. od Division do Blackhawk ul.

4) Towarzystwa z południowej dzielnicy miasta (South Side) elektrycznym tramwajem Ashland av. przybędą do Division ul. i ustawią się na zachodniej stronie Noble ul. pomiędzy Division i Blackhawk.

5) Towarzystwa wojskowe staną na Noble ul., pomiędzy Blackhawk i koleją Northwestern.

6) Klub bicyklistów polskich ustawi się na Blackhawk pomiędzy Noble ul., i koleją.

7) Towarzystwa z Jadwigowa zejdą się z wszystkiemi innemi towarzystwami na Elston i Fullerton Avenue.

Pochód rozpocznie się punktualnie o godz. 8½ rano na Noble ul. do North ave., a ztąd do ogrodu.

Marszałkowie Towarzystw odbiorą oznaki dla członków na miejscu zebrania na pół godziny przed wymarszem.

Będą mowy, śpiewy chóralne, ćwiczenia wojskowe, ognie bengalskie, żywe obrazy i t. p.

Szczegółowy program zabawy będzie w swoim czasie ogłoszony.

Kasa otwarta będzie po wejściu Towarzystw do ogrodu.

— Konwencya demokratyczna w Chicago rozpocznie się dnia 7 Lipca.

— Lubiał słyszeć eksplozye gumowych kół bicykli. Mały Johnnie Bennis, z pod no. 4707 Calumet ave., składał pieniądze na kupienie sobie kółka, ale wypłatał takiego figla, że nietylko fundusze jego poszły na koszta ale czuły jego "papa" musiał dołożyć ze swoich pieniędzy.

Kilka dni temu Johnnie zrobił odkrycie, że bicyklowe obręcze gumowe są napełnione powietrzem i że mały otwór jakimbądź ostrzem spowoduje wybuch tak głośny jak "armatni fajerwerk". Zaopatrzył się w stalowy pręt od starego parasola i ukradkiem udał się do bezmentu cieśli, w którem stało nowe toczydło. Tutaj z pomocą innego malca wyostrzył koniec prętu jakby igłę, lubo przytem zupełnie zepsuli okrągły kamień do toczenia.

W każdym domu w sąsiedztwie znajdują się kołowce od kilku do kilkunastu. Jeżdzcy często "kółka" pozostawiali w kurytarzach, przed domami lub przed oknami składów. Johnnie w paru dniach spowodował epidemią eksplodowania "kółek," tak człowiek trudniący się reperacyą dziur w obręczach dostawał tyle pracy iż jej nie mógł podołać chociaż pracował dniem i nocą. W trzech dniach więcej jak 50 reperacyi dostał ów biznesman i z radości aż zacierał ręce. Johnnie zwykle kłół obydwa obręcze. Trafiło się, że przyjechał na "kółku" listonosz. Bicykiel zostawił u wejścia do gmachu Brown'ów i wszedł porozności listy. Gdy powrócił, znalazł obydwie obręcze swego "kółka" tak miękkiemi jak "flaki cielęcia" a jednocześnie dojrzał jak Johnnie szybko uchodząc skręcił się na rogu. Nie namyślając się pobiegł i chłopca przytrzymał i ten ze strachu przyznał się do wszystkiego. Z tego powodu wszystkie jego oszczędności oraz kilkanaście dolarów jego "papy" poszły na koszta pokłótych "kółek."

— Burmistrz Swift i jego towarzysze w rządzeniu miastem znów "drapią się w głowy" z kłopotów finansowych. Miejski kolektor Maas i deputy-kolektor Schmitz obliczyli i oznajmili, że tego roku miasto dostanie mniej przychodu o $50,000, czego wcale się nie spodziewano. Niepokój ten powstał wskutek tego, że 600 salonów zaprzestało interesu i wielka liczba kupców tandety i innych przedsiębiorców lajsensowanych porzuciło biznesy. Obliczono na początku roku, że będzie 7,000 salonów, tymczasem jest ich teraz 6,400 a liczba ta jeszcze się może zmniejszy wskutek kiepskich czasów.

Dochód osiągnięty z licencyj salonów idzie na zapłacenie policyi i straży ogniowej. Wskutek zmniejszenia się przychodu, liczbę policyi i straży trzeba będzie zredukować — chyba, że aldermani wyszukają nowe źródło przychodu.

— Sześć regimentów piechoty. — 15ty, 4ty, 2gi, 24ty, 16ty i 22gi w Fort Sheridan dostały rozkaz wyjechania na zachód. Udadzą się do Arizony, Omaha i do Fort Douglas.

— Kradzież w szkole parafialnej św. Stanisława Kostki. Podczas gdy Tomasz Królik, sekretarz szkoły św. Stanisława Kostki przy Bradley ulicy udał się w środę przeszłego tygodnia na obiad w porze południowej, nieznani złodzieje wtargnęli do ofisu szkoły za pomocą wyjęcia zamka. Złoczyńcy rozbili biórko zawierające księgi sekretarskie i pieniądze za książki i materyały szkolne i zabrali około $25. Kradzież była bardzo śmiale wykonaną albowiem wszędzie kręcili się uczniowie którzy bawili się jedząc obiad. Mniemają że rabunek został popełniony przez młodych złodziei, którzy są plagą wszytkich składów i domów w około szkoły.

Tydzień przedtem biórko sekretarza zostało obrabowane o $2 i z materyałów piśmiennych. W tym samym czasie złoczyńcy usiłowali obrabować fabrykę Franciszka Knapika przy ul. Sloan i torze C. & N. W. kolei. Spuścili się do fabryki przez "sky-light" szybą nad izbą kotłową. Tutaj jednakowoż żadnych pieniędzy nie zdobyli.

— Nowy bank dla Chicago. W przeszłym tygodniu "Standard Banking Company of Chicago" uzyskało papiery inkorporacyjne od Sekretarza Stanu i stowarzyszenie to z kapitałem $200,000 rozpocznie biznes.

— Śmierć pod wagonem kablowym. W ubiegły czwartek o 2 giej po poł. Józef Kixlan, z pn. 240 North ave. usiłował wskoczyć do pędzącego kablowego wagonu na rogu Dearborn i Washington ulic, lecz upadł i dostał się tak nieszczęśliwie pod koła wagonu, że został śmiertelnie poduszony i pokaleczony. Zawieziono go do szpitala Braci Aleksyanów gdzie lekarze orzekli, że nie ma nadziei aby utrzymał się przy życiu.

— Smierć na krzyżówce kolejowej. W czwartek o 9 godzinie wieczorem pociąg pasażerski "Chicago, Milwaukee & St. Paul" kolei żel., zdążający w kierunku południowym uderzył we wóz groserniczy, który przejeżdżał przez tor blizko Grace ulicy w Lake View. Wóz został potrzaskany na kawałki i w nim się znajdujący Albert Simpson, lat 15, został zabity na miejscu a Charles Greve, lat 15 i Robert Simpson, 20 lat, zostali ranieni. Wóz należał do firmy Wolf & Son, 49 — 5ta av. Oboje Simpson'owie byli jedyną podporą wdowy matki.

— Zatruci przez lody (ice-cream.) Sześć dzieci w przedmieściu Austin zachorowało niebezpiecznie na zatrucie po zjedzeniu lodów kupionych od pewnego wędrownego Włocha. Lekarze po kilku godzinach niezmordowanej pracy wydobyli dzieci z niebezpieczeństwa. Niechaj to będzie przestrogą dla rodziców aby nie pozwalały kupować swoim dzieciom "ice cream" od ulicznych handlarzy Włochów, o których opowiadano, że używają lodu wyrzucanego przez karawaniarzy do przechowania przez parę dni ciał zmarłych.

— Tutejszej policyi doniesiono z Pittsburga, że tam aresztowano H. S. Bojanowskiego, który posiadał aptekę na nar. 19ej i Leavitt ul. a który uciekł 7 kwietnia z żoną Michała Krajewskiego posiadającego likiernię pn. 904 W. 19ul. Ucieczka młodych tych ludzi — która potargała rodzinne węzły dwóch młodych rodzin — sprawiła w swym czasie ogromną sensacyą w tutejszych kołach polskich. Nie można było dowiedzieć się, gdzie uciekinierzy udali się; jedni mniemali, że na Zachód, drudzy że wyjechali do Europy.

W czasie gdy Bojanowski miał aptekę, klerk jego Roman Śniegowski złożył u niego uskładanych $200 na przechowanie. Pieniądze te Bojanowski zabrał ze sobą, gdy uciekł z Krajewską.

Kilka dni temu Bojanowski udał się do ratusza w Pittsburgu na wyjęcie licencyi dla prowadzenia interesu aptecznego. Jeden z policyi poznał w nim zbiega, przyaresztował go na miejscu i zatelegrafował do policyi chicagoskiej. Ta odpowiedziała aby więźnia przytrzymać tak długo, aż nie przyjadą policyanci zaopatrzeni w potrzebne dokumenty na przywiezienie Bojanowskiego do Chicago. Aresztowanie i przywiezienie jest na podstawie zabrania cudzej własności ($200.) Towarzyszka Bojanowskiego, Michałowa Krajewska, przybyła na stacyę policyjną, gdy się dowiedziała o przytrzymaniu kochanka, lecz policya nie aresztowała jej bo nie posiadała na nią żadnych gończych papierów. Oboje przebywali w Pittsburgu jako mąż i żona.

Później nadeszła wiadomość do tutejszej policyi, że Bojanowski chce dobrowolnie przyjechać do Chicago pod opieką policyi, zatem nie ma potrzeby wyciągać u gubernatora illinoiskiego papierów rekwizycyjnych. W tych dniach przybycie Bojanowskiego jest tutaj spodziewanem.

— Krewni kłócą się o majątek po zmarłym księdzu Zaleskim. Gdy umarł ks. Wiktor Zaleski na plebanii w West Hammond na dniu 20 maja pozostawił testament, w którym wszystko co posiadał zapisał Maryi Małeckiej. Majętność składała się z gotówki i kilka lotów i wszystko razem wynosi $8,000.

Panna Małecka była gospodynią księdza przez kilka lat. Matka księdza Zaleskiego, pani Ludwika Zaleska i dwóch braci zostali ogromnie rozczarowani, gdy testament oddano na wciągnięcie do aktów na dniu 4 czerwca. Ubiegłego czwartku wytoczyli proces i podali dokument w sądzie okręgowym z żądaniem, aby testament został unieważnionym i ażeby cały majątek został równo podzielonym pomiędzy słusznymi spadkobiercami.

Według utrzymywania adwokatów, ks. Zaleski miał być nieodpowiedzialnym za swe czyny gdy zrobił był testament. Marya Małecka i jeden człowiek nazwiskiem Zitz podobno użyli "nienależytych wpływów" na ks. Z.

W piątek spadł rzęsisty deszcz połączony z błyskaniem się i grzmotami. Piorun uderzył w szkołę publiczną w Avondale oraz w niebotyczny gmach "House Insurance Building," jednakowoż nie było wielkiej straty. W szkole przestraszyły się jedynie dzieci w liczbie 500, lecz nauczycielkom udało się je uspokoić i tym sposobem zapobiegły panice.

— W przeszłym tygodniu odbyła się konwencya "Między Narodowej Unii Pressmanów" (maszynistów drukarskich) na której ponownie prezydentem unii został wybrany p. Głoskoski (Galoskowsky) z St. Louis.

— Kolej "Chicago & Northern Pacific" za rozporządzeniem sądu zostanie sprzedaną na publicznej licytacyi w dniu 1 paźdz. br., za sumę najmniej dziesięć milionów dolarów.

— Chicagoscy fabrykanci cegły — w celu dostania lepszych cen — chcą utworzyć "trust ceglany."

— Policyant Walczyński uznany niewinnym przez "jury". — Konstanty Walczyński były policyant oskarżony o zastrzelenie rozmyślne Jana Arkuszewskiego w r. 1894, został uznany niewinnym i udarowany wolnością przez sąd przysięgłych w trybunale sędziego Stein'a. "Jury" potrzebowała tylko 35 minut czasu na zgodzenie się na werdykt.

Skoro sąd się odroczył, przyjaciele eks-policyanta Walczyńskiego zebrali się z radością w około niego i nie mogli znaleźć dość słów w winszowaniu mu uwolnienia od odpowiedzialności. Żona jego aż płakała z radości. Na kurytarzu przyjaciele jego rzucali kapelusze w górę i wykrzykami dawali folgę swojej uciesze.

Walczyński, który został zesuspendowany z policyi przez 21 miesięcy, spodziewa się dostać napowrót swoją dawniejszą pozycyą.

— Nowe Towarzystwa. Sekretarz Stanu w Springfield, Ills., wydał certyfikaty inkorporacyi następującym nowym polskim towarzystwom: "Towarzystwo Śpiewu Kurpińskiego." Inkorporatorami są: J. P. Mielcarek, J. M. Lilla, Alex. Duńczyk i inni.— "Tow. Rękodzielników Metalu" (Society of Polish Metal Workers,) w celach towarzyskich i dobroczynnych. Inkorporatorami są: Józef Olszewski, Józef Szymański, Jan Dotański i inni,

— Ks. Wilhelm Grutza w Milwaukee zakupił tutejszą starą pocztę, gmach ten da rozebrać i materyał użyje na budowę nowego polskiego kościoła św. Józefata w Milwaukee. Ks. Grutza powiada, że tym sposobem oszczędzi $50,000 na materyale.

— Na torze kolei górnej "Lake Street Elevated" na ulicy Lake, blizko Rockwell, wyskoczył ze szyn pociąg kolei górnej i wskutek spadnięcia kilku wagonów na ulicę, 30 stóp poniżej, sześć osób zostało pokaleczonych. Przyczyną wypadku było za szybkie pędzenie. Oficyaliści kolei, wskutek wielu nieszczęść i przypadków, rozporządzili, aby tymczasowo znów jedynie lokomotywy były siłą pędową pociągów pasażerskich.

— Prawdziwa epidemia rabunków zapanowała w Chicago. W sobotę o 10 godz. wiecz. pięciu uzbrojonych młodych ludzi napadło na rzeźnicki skład p. Peter Ackerman i pod zagrożeniem strzelenia zrabowali kasę o $80 w gotówce.

Policya aresztowała blizko 20 podejrzanych indywiduów, ale nie wie czy dostała którego ze złodziei.

— W hali szkólnej parafii św. Trójcy w przeszłą niedzielę dnia 21 bm. odbyło się przedstawienie amatorskie młodzieży. Program był urozmaicony śpiewami deklamacyami i odegrano sztuczkę teatralną "Zaczarowane Skrzypce."

Z chłopczyków występujących publiczność oklaskami wyszczególniła żwawego W. Perłowskiego i J. Małłka, syna, znanego prof. A. Małłka.

— W kompanii kontrolującej "North Chicago Rolling Mills" powstał strajk. Robotnicy żądają tej samej zapłaty, którą otrzymywali dawniej, nie chcąc się zgodzić na zniżone myto.

— W piątek odbył się piknik w Evanston chicagoskiego Towarzystwa Wegetaryanów, tj. takich, którzy wcale mięsa na pokarm nie używają. Udział wzięło przeszło 100 osób, po większej części kobiety. Piknik odbył się bez szynki, kurzyny, zimnego mięsa indyczego, "corned-beef, marynowanego salmon i bez rożańcy kiełbasianych. Posiłek składał się jedynie z jarzyn, owoców, chleba, placków i jaj. Wegetaryanie nie jedzą żadnego mięsa, nawet ryb nie jedzą.

— W czwartek dwoje ludzi padło od udaru słonecznego: Alexander Noll, z pod no. 5207 Peoria ul., podczas pracy w warsztatach okrętowych w South Chicago i Jan Marchbank, z pn. 5044 Atlantic ul., podczas składania z woza węgli do pewnicy domu 5747 LaSalle ul. Noll prawdopodobnie umrze. Także Marchbank jest w niebezpieczeństwie utracenia życia.

— I znów nieszczęście na wagonie kablowym. W piątek wieczorem o godzinie 7ej siedm osób zostało poranionych na rogu Clark i Adams ul. wskutek uderzenia wagonu kablowego o pokrywę otworu żelaznego-na torze, zwanym "man-hole." Kursowanie wagonów zostało przerwane przez 2 godziny. Szczęściem żaden z pokaleczonych nie jest w niebezpieczeństwie utracenia życia. Pokrywa żelazna na torze została przełamaną przez przejeżdżający ciężki wóz i część jej wysadziła wagon ze szyn. Motorman nie zdołał na czas wagonu powstrzymać.

— Strajkujący robotnicy w starych "North Chicago Rolling Mills" pilnują aby nowi ludzie nie zajęli ich miejsc. Kilkunastu robotników sprowadzonych z Phoenixville, Pa., pozyskali na swoją stronę. Kompania chce płacić "heaterom" $2.50 na dzień a pomocnikom ("helpers") $1.80 na dzień; na co strajkierzy nie chcą przystać i żądają płacy od tony a nie za dzień.

— Zofia Sztefek, z pod no. 19 Lessing ul., jedna z tych osób które spadły na ziemię w skutek załamania się chodników na Carpenter ul., blizko Chicago ave. dnia 8 czerwca podczas ciżby przed kościołem św. Jana Kantego i która odniosła uszkodzenia wewnętrzne oraz złamała sobie nogę — umarła w środę przeszłego tygodnia. Oględziny pośmiertnie odbyły się dnia następnego—w czwartek.

— Przejechana przez karawan. W środę przeszłego tygodnia na 51-ej ulicy karawan przejechał na śmierć małą 2 letnią Sadie Hanna. Dziecko usiłowało przejść przez ulicę. Woźnica wtenczas patrzał gdzieindziej i nie spostrzegł małej dziewczynki.

Woźnicę Bray'a aresztowano. Karawan należy do firmy "McInerney Braci" przedsiębiorców pogrzebowych przy 43 ej ul.

— W piątek piorun podczas burzy wichrowej i deszczowej, uderzył w gmach apartamentowy "Oxford" i zranił 3 osoby, lecz nie fatalnie.

— Policya aresztowała Władysława Grbich, Kroata, znanego jako "Frank" Grbich, na podejrzeniu, że jest jednym z tych, który zrabował restauracyą "Cafeterie". Grbich był przez krótki czas zatrudniony jako posługacz w restauracyi.

Okropne trzęsienie ziemi w Japonii.

Yokohama, 17 czerwca. — O strasznem trzęsieniu ziemi, w którem kilka tysięcy osób utraciło życie, donoszą z wyspy Yesso, która stanowi północne prowincye Japonii: Shirebeshe, Oshima, Teshiwo, Kilami, Tokachi, Ishikari, Kirshiro, Furi, Hitaka i Nemoro. Po całej wyspie odbyły się wstrząśnienia.

Wstrząśnienia podziemne trwały około 20 godzin i w całym tym czasie panował przestrach niesłychany.

Grzmot odgłosów podziemnych był jakoby huk armat. Wstrząśnienie następowało jedno po drugiem, mniej więcej co 8 minut. Obliczono, że było około 150 silniejszych i słabszych wstrząśnień.

Całe miasto Kumbaishi zostało zburzone. Trzęsieniu ziemi towarzyszyły ogromne przypływy morza z których jeden zalał całe miasto i zabrał w morze.

Yokohama, 19 czerwca. — Obliczono, że przeszło 10,000 osób postradało życie w strasznym przypływie i odpływie morza na wyspie Yesso. Nie tylko całe miasto Kumaishi zostało zabrane przypływem do morza, ale wiele miast, wsi i osad nadmorskich zostało całkowicie lub częściowo zabranych przez wodę do morza, podczas straszliwego trzęsienia ziemi.

Ostatnie Wiadomości.

BERLIN, 24 czerwca. — Zeszłoroczny raport z budżetu Austryo-Węgier pokazuje wielki deficyt od roku 1889. Kiepskie interesa bankowe i kolejowe spowodowały deficyt. Bankierzy w Berlinie obawiają się paniki.

MINNEAPOLIS, Minn., 24 czerwca. — Wielki pożar wybuchł wczoraj w nocy w budynku firmy "Jeffery Furniture Co.", przy Nicollet ave. Strata wynosi przeszło $100,000.

BERLIN, 24 czerwca. — Donoszą że exkanclerz Caprivi ma być kandydatem do Reichstagu. Nie jest wiadomem od jakiej partyi będzie kandydatem.

MADRYT, Hiszpania, 24 czerwca. - Sprawozdanie konsula Lee o stosunkach na wyspie Kuba do Clevelanda, rozgorączkowało rząd hiszpański do tego stopnia, iż postanowiono chwytać się ostatecznych środków. Senator Comas, oburzał się w ogromny sposób na Stany Zjednoczone. Grożą ogólnie wojną.

EAU CLAIRE, Wis., 24 czerwca. Raporta z zeszłej nocy podają, że cyklon nawiedził miasteczko Clear Lake, Wis., wczoraj po południu, niszcząc kilkanaście domów, zabijając jednego mężczyznę i kalecząc kilkunastu.

PRINCETON, Wis., 24 czerwca. W dom John'a Seaman, 4 mile ztąd uderzył piorun, wskutek czego 2 dziewczęta, 6 i 8 lat liczące zostały zabite.

ST. PAUL, Minn., 24go czerwca. Kilkanaście domów zostało uszkodzonych i kilkunastu ludzi mocno pokaleczonych w miasteczkach Clear Lake, Clayton, przez cyklon który nawiedził miasteczka wczoraj popołudniu.

MILWAUKEE, Wis., 24 czerwca. Konwencya demokratyczna w Milwaukee, Wis., obrała "plenk" uczciwych pieniędzy.

PEORIA, Ills., 24 czerwca. Gubernator Stanu Illinois, John J. Altgeld, został ponownie obrany kandydatem na gubernatora tegoż Stanu przez demokratyczną konwencyę w Peoria, Ills., która obrała "plenk" srebrny.

CHICAGO, 24 czerwca. — Wczoraj wieczorem miasto nasze nawiedziła chmara tak zwanych "sandflies" które przechodniom wpadały w włosy, oczy i usta. Przechodnie uciekali z ulic do domów. Nad ranem znikły owady.

WILKES BARRE, Pa., 24 czerw. 8000 ludzi zostało na niejaki czas uwolnionych od pracy w kopalniach węgla firmy Lehigh & Wilkesbarre Coal Co. Dyrektorzy kompanii mówią że kopalnie znów zaczną operować od 1go Lipca.

Listy polskie na poczcie.

Listy poniżej podane znajdują się na głównej poczcie. Po dwóch tygodniach zostaną odesłane do "Dead Letter Office" w Washingtonie, tam zostaną rozpieczętowane i odesłane na adresy tych którzy listy pisali.

282 Adamek F.	399 Opiela W.
281 Betrak M.	401 Pasiowicz J.
293 Biegański J.	409 Plzta P.
303 Chojnicki T.	412 Praczyński
304 Cieles J.	414 Radziejewski W.
305 Cmielewski K.	422 Rogowicz S.
316 Druszesz W.	424 Romanowska H.
317 Dugel J.	428 Ruda A.
319 Dzik P.	449 Szczymicki F.
322 Gierszeński J.	453 Skuras M.
332 Ginter J.	459 Staburo A.
328 Forizewski M.	460 Stankunas T.
352 Katadkiewic J.	465 Szurek M.
357 Kordyaka J.	466 Statkus J.
361 Kruszka M.	467 Takasztoy P.
380 Lubieński J.	469 Trytek J.
385 Majdanowski	474 Wasieleski K.
387 Marzewski A.	475 Watnych J.
390 Migdalski J.	484 Zakrzewski J.
391 Milisiewnz G.	486 Zaretzki J.
393 Mireszoski A.	489 Zilnik M.

Pan Jan Walendowski w Brooklyn, który przysłał 65c. na Pośrednik nie podał nowego adresu tj. No. i ulicę.

Ceny Targowe.

Chicago, 23 czerwca 1896.

Pszenica, buszel	
Latowa No. 2	55⅝—58⅝
Zimowa No. 2 czerwona	59¾—61¼
" No. 3 "	55½
" No. 1 Northern	55¾—57½
Kukurydza, buszel	
No. 2 biała	27¾—28⅛
No. 2 żółta	28 28¼
Owies, buszel	
No. 2.	17¼—19½
No. 3.	16½—18½
Zyto, buszel	
No. 2.	32¼—33
Jęczmień	28—32
Winter patents beczka	3.50—3.70
Straights	3.20—3.30
Spring patents	3.35—3.85
Piekarska, worek 196 ft.	2.15—2.40
Żytnia	1.80—1.90
Siemiona, 100 funtów	
lniane	79½—82½
koniczyna	3.50 7.50
tymotka	1.50 - 2 90
Siano	
Wyborna tymotka	11.00—11.50
No. 1	10.00—10.50
No. 2	9.00—9.50
No. 3	7.00—9.00
Choice prairie	8.50—9.00
No 2	6.50—7.50
No 3	5.50—6.50
No 4	4.00—5.50
Słoma, wagon	5.25 7.50
Ospa (bran)	6.75—7.00
Jarzyny:	
Kapusta, crate	50—75
Kalafiory, crate	75—1.50
Szparagi tuzin pęczków	35—40
Ćwikła, tuzin	18—20
Cebula 10 buszla	25
Zielony groch, worek	1.25—1.75
Sałata, case	40
Nowa rzepa, buszel	50—75
Pie plant, buszel	25—40
Jarmuż, buszel	25—40
Nowa kapusta, crate	1.00—1.75
Selera, tuzin	10—15
Ogórki, tuzin	20—25
Cebula, beczka	1.25—1.40
Lima bób kwarta	18—20
Pomidory, case	35—60
Zielony bób buszel	2.50—1.40
Rzepa, buszel	40—60
Pie plant, tuzin	15—30
Pietruszka tuzin pęczków	15—25
Redyski, buszel	35—65
Marchew beczka	75
Ziel. bób strękowy bus.	30—60
Egg plant, beczka	1.50—3.00
Oyster plant, tuzin	30
Wełna:	
Piękna nie myta	11—12
Średnia nie myta	14—16
Quarter-blood, myta	20—22
Owoce:	
Jabłka beczka,	2.50—2.60
Banany, pęk	75—1.30
Cytryny, pudło	2.50—4.00
Pomarańcze, ½ buszla	50—60
Wiśnie, pudło 24 kwart	1.00—1.25
Poziomki, 24 kwartowy case	60—100
Jeżyny	2.00—3.00
Czarne maliny	60—75
Czerwone	1.00—1.25
Jagody	1.00—1.50
Agrist, 16 kwart case,	30—60
Masło:	
Creamery, ft.	10—14
Dairy	12
Packing	8
Łój	4—5
Drób żywy:	
Indyki, funt	6—8
Kury, funt	8½—9
Kurczęta	12—13
Kaczki, funt	9—10
Gęsi, tuzin	3.00—5.00
Ser: Young America	6¾—7¼
Twins	6¾—7¼
Cheddars	6¾—7½
Brick	6—6½
Szwajcarski	12—12½
Limburger	9½—10½
Jaja, tuzin	9—9½
Cielęcina	5—7
Bydło, sto funtów:	
Woły	2.50—4.50
Krowy	2.00—3.80
Texaskie	2.50—3.85
Cielęta	3.50—5.10
Żywe swinie, sto funt.	1.50—3.10
Skopy	2.00—4.10
Jagnięta	2.50—6.40
Wieprzowina, 100 f.,	7.05—7.12½
Żebra, 100 funtów	3.80—3.85
Smalec 100 funtów	4.12½—4.15
Skóry: No. 1, zielone, solone, ft.	5½
No. 2, " "	4½—4¾
No. 1, cielęce	7
Kartofle, buszel:	
Burbanks	15—18
Hebrons i Rose	12—14
Słodkie kartofle, buszel	25—30
Mięszane	10—12
Młode kartofle:	
Triumph, beczka	75—1.00
buszel	30—35
Peerless, beczka	90—1.00
buszel	30—35
Borówki czerwone.	
Cope Cod, beczka	7.00—9.00
Jerseys, 1 beczka	5.00—6.50
Bób:	
Zbierany ręką, buszel	82
" " czyszczony	75—80
Lima, California, 100 funtów	3.00—3.12½

Wódka—stale na fundamencie ceny $1.22 galon za "high-wines" tj. spiryt.

W Elgin, Ill., w przeszły poniedziałek ofiarowano 125,040 funtów; sprzedano: 3,834 funtów po 14c., 70,880 funtów po 14½c., 9,180 funtów po 15c. funt.